Należytość pocztowe uiszczona gotówką. Cena egz. 20 gr

GŁOS NARODU

Nr. 94. — ROK XLI.

NIEDZIELA 8 KWIETNIA 1934.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA. KRAKÓW. UL. ŚW. KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW. NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranica
Miesięcznie	5·– zł.	4·50 zł.	5.– zł.	8·– zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianą adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Nagrody Nobla po 162.000 koron szw.

Sztokholm, 7. 4. (PAT). W roku bieżącym przyznanych będzie 5 nagród imienia Nobla **po 162.000 koron szwedzkich każda,** a mianowicie nagroda literatury, medycyny, fizyki i dwie nagrody chemiczne, **z których jedna z roku ubiegłego,** niewydana z powodu braku odpowiedniego laureata.

Min. Schmitz burmistrzem Wiednia.

Wiedeń, 7 kwietnia. Rada ministrów mianowała tymczasowego komisarza rządowego, **ministra z ramienia partji chrześcijańsko-społecznej Schmitza — burmistrzem Wiednia.** Nominacja 3 wiceburmistrzów nie została dokonana, ponieważ w sprawie obsady tych stanowisk nie osiągnięto jeszcze porozumienia między Heimwehrą a partją chrześcijańsko-społeczną.

Hitleryzacja mniejszości niemieckiej.

Zwycięstwo hitleryzmu w Niemczech odbiło się także szerokiem echem poza granicami tego kraju. Wszędzie, gdzie znajdują się mniejszości niemieckie, można było stwierdzić wzmożenie wśród nich nastrojów nacjonalistycznych. Konkretnie wyrażało się to w przebudowie istniejących dotąd form organizacyjnych, w których mniejszości niemieckie kształtowały i rozwijały swe życie polityczne. Hasło ujednostajniania i ujednolicania tego życia, przeprowadzone z takim rozmachem w Niemczech, zaczęto naśladować we wszystkich większych skupieniach mniejszości niemieckiej. Pod wpływem wydarzeń w Niemczech, a zapewne również wskutek otrzymywanych stamtąd rozkazów, przystąpiono do realizacji jednolitego frontu przez likwidację działających od szeregu lat organizacji politycznych. Zjawisko to obserwowaliśmy w Czechosłowacji i Rumunji, wyraźne zaś próby w tym kierunku uwidoczniły się także w innych krajach. Nawet państwa, nie posiadające mniejszości niemieckiej, ale w których ludność niemiecka stanowi olbrzymią większość, jak w Austrji, albo znaczną część ludności, jak w Szwajcarji, uległy częściowo płynącej z Berlina propagandzie hitlerowskiej. — W Austrji rozwinął się bardzo silny ruch narodowo - socjalistyczny, przedstawiający poważne niebezpieczeństwo dla niepodległości Austrji, a i w Szwajcarji ta propaganda poczyniła duże postępy.

I w Polsce mniejszość niemiecka poddała się bardzo szybko nastrojom i inspiracjom, pochodzącym z Berlina. Weźmy Gdańsk, który, aczkolwiek politycznie nie należy do Polski, tworzy z nią jednak wspólnotę celną i związany jest z Polską licznemi więzami gospodarczemi. Tam proces hitleryzacji odbył się niezmiernie szybko, nie tylko w dziedzinie politycznej, ale również społecznej i kulturalnej. Hasła narodowo socjalistyczne znalazły w Gdańsku grunt niezmiernie podatny. Zjawisko to powinno było wzbudzić jaknajwiększe zaniepokojenie, gdyż świadczyło, że kilkunastoletnia przynależność gospodarcza Gdańska do Polski nie wywarła żadnego poważniejszego wpływu na nastroje miejscowej ludności niemieckiej. Bo nawet największy optymista nie może powiedzieć, że gdańszczanie dlatego tak żywo i entuzjastycznie podjęli i zrealizowali hasła hitlerowskie, bo byli przekonani, że jest to jedyna droga do stabilizacji stosunków z Polską. Przeciwnie, zwycięstwo hitleryzmu w Gdańsku nastąpiło z innego zupełnie powodu. Zwyciężył on, bo ludność gdańska widziała w nim i widzi nadal zapewne zapowiedź zjednoczenia Gdańska z Rzeszą Niemiecką.

Wprawdzie przyszło później porozumienie z Polską, zainicjowane i przeprowadzone przez hitlerowski senat gdański. Wywołało to narazie pewną dezorjentację w umysłach ludności Wolnego Miasta, nastrajanych i urabianych przez Berlin w innym zupełnie kierunku. Dezorjentację, która po dziś dzień jeszcze powoduje niejednokrotnie zamieszanie, ale utrwala się tam coraz bardziej przekonanie, że jest to posunięcie taktyczne, nie zmieniające w niczem zasadniczych celów ruchu socjalistyczno-narodowego, wśród których na pierwszem miejscu znajduje się obalenie postanowień traktatu Wersalskiego i odzyskanie utraconych na podstawie tego traktatu terytorjów. Zrozumiano, że cel ten nie da się osiągnąć odrazu, że należy dążyć do niego etapami. I zrozumiano także, że porozumienie z Polską wzmocniło doraźnie gospodarczą i polityczną pozycję Gdańska. Gospodarczą, bo zapewniło mu wykorzystanie portu gdańskiego w znacznie większych, niż dotąd rozmiarach; politycznie, gdyż postawiło Gdańsk na równi z Polską ze stanowiska międzynarodowego, czego nie przewidywał ani traktat pokojowy, ani bezpośrednie umowy, zawarte między Polską a Wolnem Miastem.

W innem większem skupieniu mniejszości niemieckiej w Polsce — na Górnym Śląsku hitleryzm wywołał głęboki ferment, który wyraził się w powstaniu stronnictwa młodo-niemieckiego (Jungdeutsche Partei), pozostającego pod zdecydowanym wpływem Berlina i będącego dla Polski ekspozyturą ruchu narodowo-niemieckiego. Między „Młodoniemcami" a istniejącą oddawna partją niemiecką (Deutsche Partei) oraz Volksbundem wywiązała się ostra walka, która trwała przez rok; zakończono ją w tych dniach porozumieniem, którego dalszą konsekwencją będzie utworzenie wspólnego frontu niemieckiego. Poza nawiasem tego frontu znajduje się jeszcze niemieckie chrześcijańskie stronnictwo ludowe (Deutsche-Christliche Volkspartei) z senatorem Pantem na czele.

Nie znane są jeszcze bliższe szczegóły tego porozumienia, ale zgóry można powiedzieć, że doszło ono do skutku na podstawie uznania tego kierunku, który reprezentuje „Jungdeutsche Partei". Między nią a „Deutsche Partei" nigdy nie było programowych i zasadniczych różnic i tocząca się walka miała charakter raczej osobisty. Obecnie, pod naciskiem Berlina, postanowiono zaniechać tej walki i przystąpić do jednolitego frontu niemieckiego, będącego jednym z doraźnych celów ruchu hitlerowskiego.

Porozumienie, osiągnięte przez dwie zwalczające się niemieckie organizacje polityczne na Górnym Śląsku, nie jest epizodem tylko lokalnym. Ma ono głębsze znaczenie, dowodzi bowiem, że hitleryzm umacnia się coraz bardziej i poza granicami Niemiec. Nie może to być obojętne, zwłaszcza, że dzieje się to nie w Czechosłowacji czy Rumunji, ale w Polsce...

A. D.

Gandhi zalecił zaniechanie nieposłuszeństwa cywilnego.

Patna 7. 4. (PAT). Gandhi ostatecznie **postanowił odstąpić od propagowanej i realizowanej przez siebie akcji nieposłuszeństwa cywilnego.** Powyższą decyzję opublikował on w prasie, doradzając jednocześnie członkom kongresu indyjskiego zawieszenia akcji nieposłuszeństwa cywilnego, jako środka walki o samowystarczalność.

Zniesienie stanu wyjątkowego w Hiszpanji

ZAPOWIEDŹ SUROWEGO ŚCIGANIA PODPALEŃ KOŚCIOŁÓW.

Madryt 7 kwietnia. Rząd hiszpański zniósł stan wyjątkowy wprowadzony przed kilku tygodniami w całym kraju, wychodząc z założenia, że obecna sytuacja polityczna umożliwia już rządowi utrzymanie ładu wewnątrz kraju przy pomocy zwyczajnych ustaw. Rząd zapowiada, że wzmagające się w ostatnich czasach wypadki podpaleń kościołów będzie ścigał z całą energją i surowością. Jak słychać nuncjusz apostolski ma wrócić do Madrytu w najbliższych dniach.

Kurator w zrzeszeniu aplikantów prawniczych.

Warszawa, 7-go kwietnia. (Telef. wł.). Komisarjat rządu zawiesił czynność zarządu Zrzeszenia Apl. Zawodów Prawniczych w Warszawie i mianował kuratora komisarycznego w osobie Bronisława Olszewskiego, który zaraz objął urzędowanie. Jako przyczynę tego zarządzenia podano okoliczność, że nie wybrano na ostatniem walnem zebraniu nowego zarządu. **Nowomianowany kurator Olszewski był działaczem Legjonu Młodych i był oskarżony przed sądem uniwersyteckim o kierowanie bojówką, która usiłowała rozbić walne zgromadzenie Bratniej Pomocy, z której Olszewski został później usunięty.**

Artyści objęli teatry miejskie w stolicy.

Warszawa 7. 4. (Telef. wł.). Dziś rano odbyło się zebranie artystów teatrów miejskich z udziałem zaproszonego notarjusza, na którem postanowiono utworzyć zrzeszenie pod kierownictwem artysty Borowskiego, które obejmie teatry do 1 października. **Po południu nowa współdzielnia zawarła umowę z zarządem miasta.**

O czem piszą inni?..

Sanacyjny teatr.

„A. B. C." zapytuje:

„W imię czego przejmie sanacja, bo tak to trzeba krótko i ogólnie nazwać bez osłonek wszystkie sceny wrszawskie? W imię czego T. K. K. T.. które w dziedzinie kultury nie reprezentuje i nic nikomu nie mówi, ma rządzić życiem teatralnem stolicy? W imię mody ustrojowej z zachodu? W imię martwych formułek bez treści? W imię rządzenia dla rządzenia?

Jeżeli hitlerowcy opanowali życie kulturalne Niemiec, to przynajmniej wiedzieli, dlaczego to robią. Mieli swoją zwartą ideę, swój germański, swój nowy pogląd na sztukę, jako na funkcję życia zorganizowanego narodu. Nie wchodzimy w to, co warta jest ta idcja, ale jest. A sanacja? Co to jest styl sanacyjny w życiu kulturalnem? Co reprezentuje obóz rządzący pod względem treści? Jakiej kulturze mają służyć teatry? „Państwowej"?

Kraków, czy Tel Awiw?

„Nowy Dziennik" usiłuje zbagatelizować broszurę p. Fromera, której autor stoi na stanowisku systematycznego, ale całkowitego przesiedlenia żydów ze środkowej Europy do krajów kolonizacyjnych.

„P. Fromer nie powiedzał nic nowego. Sformułował ideologję sjonistyczno-terytorjalistyczną, tylko że w mocno przejaskrawiony sposób („całkowite" przesiedlenie Żydów!) i w przesadnych fatalistyczno-pesymistycznych barwach".

To, co „Nowy Dziennik" uważa za „przejaskrawienie". dla nas jest przedmiotowością. **„Całkowite przesiedlenie" żydów uważamy za idealne rozwiązanie kwestji żydowskiej...** Następnie „Nowy Dziennik" zapewnia, że sjonizm też myśli o przesiedlaniu do Palestyny. Tylko, że wszystkich żydów nie da się tam pomieścić. Wobec tego, co robić? My powiedzielibyśmy — szukać innych terenów dla kolonizacji. „Nowy Dziennik" zaś — musimy zostać w Europie... A ten swój wniosek stawia nawet buńczucznie. Stąd — pisze — że żydzi muszą tu zostać

„jeszcze wcale a wcale nie wynika, ażeby naród żydowski na świecie miał wskutek tego, jużto przez siebie samego. jużto przez świat cywilizowany, być uważany za coś „niepotrzebnego" lub „pasorzytniczego". Niezachwianie stoimy na platformie równouprawnienia i z największą pogardą odrzucamy, w stosunku do siebie jak i do wszystkich innych grup ludzkich na całej kuli ziemskiej, określenie pasorzytnictwa lub zbyteczności. Tylko imperjalistyczna i zachłanna większość może jakąkolwiek mniejszość uważać za niepotrzebną, albo pasorzytniczą. Przed obliczem Boga i majestatu ludzkości wszyscy ludzie są równowartościowi, a wszystkie grupy ludzkie jednakowo — potrzebne".

Zgoda! Ale, jak Polak, któryby uporczywie trzymał się sklepu w Tel Awiw i nie chciał wracać do Krakowa, jest „pasorzytem" na organiźmie żydowskim. taksamo jest nim żyd, który zamiast w Jaffie handluje w Krakowie.

Fermenty filosanacyjne w Stron. Narodowem.

Pojawiła się książka „młodego narodowca", p. Piestrzyńskiego p. t. „Naród w państwie". Autor — o ile można zorjentować się w jego myślach na podstawie prasy — objawia duży krytycyzm w stosunku do Stron. Narodowego, a natomiast zbyt mały w stosunku do sanacji. „Kurjer Poznański" zabiera głos w sprawie tej książki.

„Nie należy — naprzód zauważa — „gorszyć" się tem, że niektórzy przedstawiciele młodszego pokolenia uważają się za politycznie mędrszych od pokolenia starszego. Tak bywało i bywa w życiu nieraz".

„Potępić natomiast należy wszystko, coby powieść mogło do zaprzepaszczenia któregokolwiek z zasadniczych postulatów narodowych w takim czy innym handelku politycznym, bo takie zaprzepaszczenie byłoby zdradą wobec narodu i przyszłych jego pokoleń. Jeżeli są w obozie narodowym, jeżeli są w ruchu młodych gdziekolwiek jednostki, których duch się załamuje, których wola się chwieje, jednostki, „którym śpieszno" i które dlatego szukają dróg do „sanacji" — wówczas, gdy ich koledzy za ideały narodowe cierpią w więzieniach lub, jako narodowcy z pracy wyrzucani na bruk, przymierają z rodzinami z głodu. — jeżeli takie jednostki istnieją gdziekolwiek, niechaj czemprędzej znikają z naszych szeregów.

Obóz narodowy nie pójdzie nigdy na handelek polityczny, bo nie ma nic do ustąpienia; obóz narodowy będzie zawsze stał i trwał przy integralnym, maksymalnym programie postulatów, bo jego urzeczywistnienia wymaga bezwzględnie dobro narodu i państwa polskiego.

Ale zdarzają się też ludzie dobrej intencji, którzy ulegają złudzeniom. Ślady złudzeń widoczne są i w pracy pana Piestrzyńskiego: dość wskazać jego ocenę konstytucyjnego projektu BB., jego sąd o genezie rewolucji majowej i t. p. Tym zbyt różowym opinjom o stronie przeciwnej towarzyszą w książce niekiedy zbyt surowe sądy o pewnych poczynaniach obozu własnego"

Przegląd religijny.

Pamiętamy doskonale wielkie wrażenie wywołane rozwiązaniem się niemieckiego centrum katolickiego. i mniej lub więcej gwałtownem likwidowaniem katolickich instytucyj przez zwycięski ruch hitlerowski. Pamiętamy i drugie silne wrażenie. które wywołał konkordat zawarty przez Stolicę Apostolską z rządem narodowo-socjalistycznym Rzeszy. Powszechnie wyrażano zdziwienie z powodu „słabości" niemieckich katolików. Spodziewano się. że Episkopat niemiecki. organizacje i czynniki katolickie stoczą „walkę na śmierć i życie" z Hitlerem o całość dotychczasowych form organizacyjnych, instytucyj i placówek społecznych. Opuszczono je jednak. Stąd zdziwienie i głosy, że się Kościół katolicki w Niemczech dał „zgleichschaltować". Tak jednak nie było. A świadczy o tem to, co się teraz w Niemczech dzieje. Świadczy o tem rosnący odpór katolików przeciw naporowi „neopoganizmu". I, jeśli do walki między państwem a Kościołem w Niemczech przyjdzie, to będzie to walka nie o doczesne, polityczne wartości, ale o wartości czysto religijne. Kościół zrezygnował z dotychczasowych swoich wielu zdobyczy i instytucyj, które stworzyła organizacja społeczna lub polityczna niemieckich katolików, nie chcąc wywoływać wrażenia, że się przeciwstawia prądowi politycznemu, zmierzającemu do przebudowy ustroju. Ale nie zrezygnował z depozytu Objawienia, wiary i moralności. Stoi na placówce i nadciągającemu neopoganizmowi mówi: — oto jestem gotów na śmiertelną obronę wiary i moralności... Ten sens mają ostatnie tak liczne wystąpienia kardynałów: Faulhabera, Schultego, Bertrama, biskupów i arcybiskupów: Berlina, Fryburga, Münster i in., — poparte w dodatku parokrotnie powagą i zachętą samego Papieża.

MŁODZIEŻ BERLINA U STÓP CHRYSTUSA. — Przed paroma dniami podała prasa wiadomość o kazaniu wielkopiątkowem nowego biskupa Berlina, Dr. Baresa. przeciw mitom neopogańskiego światopoglądu określonym przez niego mocnem wyrażenie: „sakramenty szatana". Kazanie to. którego wysłuchało 20 tys. katolików zebranych w katedrze św. Jadwigi lub na placu kościelnym, było zakończeniem tygodnia jubileuszowego w Berlinie, a poprzedzone było nocną, jednogodzinną adoracją Najśw. Sakramentu przez katolicką młodzież męską w liczbie 2 tysięcy. Sprawozdanie z tej adoracji dowodzi, że była ona nie zwyczajnem nabożeństwem, podczas którego powtarza się spowszedniałe modlitwy i formuły z książeczek do nabożeństwa, ale liturgją umyślnie na ten cel ułożoną i dostosowaną do obowiązków młodzieży w chwili groźnego dla wiary niebezpieczeństwa.

Na nabożeństwo adoracyjne złożyły się, poza przemówieniem księdza, pieśni stare niemieckie, „improperja" wielkopiątkowe, hymn kościelny „Pange lingua", odczytanie dwóch ustępów z opisu ewangelicznego Męki Pańskiej i wreszcie chóralne odmówienie wspaniałego utworu poetyckiego, zawierającego ślubowanie wierności Chrystusowi przez młodzież... Warto przytoczyć z niego jeden ustęp.

„**Przewodniczący chóru** (występujący w imieniu Chrystusa): Młodzieży, patrz! I w ten dzień, który cię tak gnębi, zstąpiłem na nowy Wielki Piątek.. **Wszyscy:** Gdzie jest droga. która nas bezpiecznie przeprowadzi od teraźniejszości do przyszłości? **Przewodniczący:** Ja jestem Drogą! **Wszyscy:** Gdzie błyszczy prawda w ciemnościach dnia dzisiejszego? **Przewodniczący:** Ja jestem Prawdą. **Wszyscy:** Gdzie jest życie, co daje nadzieję i siłę? **Przewodn.:** Ja jestem życiem. **Wszyscy:** Zniwecz ten dzień dzisiejszy; z nas wyrośnie nowy. Z siły, która się bratnią miłością zwie. i mądrością i sprawiedliwością. Daj nam w bliźnim brata ujrzeć. którego od nas nie dzieli ani stan. ani zawód, ani majątek".

PREKURSOR KORPORACJONIZMU KATOLICKIEGO. — Upłynęło 1. IV. sto lat od urodzin markiza La Tour du Pin. jednego z głównych pionierów korporacjonizmu w 19. w. Dziś, kiedy korporacjonizm dzięki Mussoliniemu jest w modzie, warto przypomnieć tego Francuza. choćby dlatego. by rozproszyć błędne mniemanie, jakoby twórcą korporacjonizmu był Mussolini.

Markiz La Tour du Pin był w młodości trochę dyplomatą (w Wiedniu), potem żołnierzem. Po klęsce Sedanu dostał się do niewoli niemieckiej w Nadrenji. Tu razem z Albertem de Mun oddał się studjom społecznym. zwłaszcza badaniu ruchu stworzonego przez bisk. Kettelera. Po powrocie do Francji — również razem z Alb. de Mun — wziął się do pracy praktycznej wśród robotników. W paru latach Francja pokryła się siecią „kółek robotniczych", które ci dwaj byli oficerowie tworzyli. La Tour du Pin był jednak więcej filozofem, niż działaczem. Jego zainteresowania szły w kierunku reformy ustroju społeczno-gospodarczego. Był jednym z pierwszych we Francji, którzy zaatakowali śmiało kapitalizm ku oburzeniu kół konserwatywnych, z których markiz wyszedł. A bezwzględnie pierwszym z pisarzy i myślicieli francuskich. który w miejsce wolnokapitalistycznego ustroju żądał ustroju korporacyjnego opartego o zorganizowane jednolicie zawody. Kwintesencję swoich myśli wyłożył La Tour du Pin w książce p. t. „Vers un ordre social chretien" (Ku ustrojowi chrześcijańsko-społecznemu), której nowe wydanie pojawiło się w r. 1929.

Rzadko się zdarza, by ktoś naprawdę wyprzedzał swoich współczesnych. Niewątpliwie jednak trzeba to powiedzieć o markizie La Tour du Pin. Doskonale przewidział ujemne skutki liberalizmu gospodarczego. trafnie oceniał następstwa walki klas. genjalnie wczuwając się w przyszłość zachęcał sfery zamożne pod koniec w. 19. do rezygnacji z części posiadanych bogactw, by mogły „uratować część drugą". Na szczególny jednak podziw zasługują jego rozprawy na temat ustroju korporacyjnego. To, nad czem się głowią dzisiejsi budowniczowie ustroju „stanowo-zawodowego", w ogólnych zarysach jest już w dziele markiza La Tour du Pin.

Nie był jednak La Tour du Pin chętnie za życia słuchanym. Katolickie sfery zamożne, do których się zwracał, pozostały głuchemi na ten głos. którego mądrość dziś dopiero spostrzegają.

Pejot.

Dozbrojenie zamiast rozbrojenia.

W dniu 10 bm. odbędzie się w Genewie posiedzenie biura konferencji rozbrojeniowej, na którem prawdopodobnie zapadnie uchwała zawarcia konwencji... **dozbrojeniowej**. Taki, zdaje się, będzie miała epilog konferencja rozbrojeniowa, do której tyle przywiązywano nadziei i z którą łączono tyle **optymistycznych przewidywań**.

Ostatnim faktem, który wpłynął na tak nieoczekiwany obrót rzeczy. jest oczywiście jeszcze jedna **zmiana frontu** Mac Donalda. Mac Donald rezygnuje już z rozbrojenia Francji, a ponieważ i w Brukseli dano do zrozumienia panu ministrowi Barthou, że dozbrojenie Niemiec jest nie do uniknięcia i że wobec tego lepiej jest poddać się konwencyjnej kontroli sojuszniczej, jasną jest rzeczą, że **dalszy opór Paryża** byłby nietylko bezowocny, lecz może nawet niebezpieczny. Oto opinja. która zaczyna krystalizować się w **miarodajnych kołach politycznych** nad Sekwaną.

To też w kancelarjach dyplomatycznych krąży już szczegółowy projekt konwencji dozbrojeniowej, którego główne podstawy sprowadzają się do następujących trzech punktów: 1) Francja **zgadza się** na ograniczone dozbrojenie Niemiec o charakterze obronnym: 2) Francja **zachowuje** swój dzisiejszy militarny stan posiadania i obowiązuje się **nie przekraczać** go, zastrzegając sobie jedynie prawo zamiany niektórych przestarzałych rodzajów broni na nowe; 3) Francja wreszcie usiłuje wprowadzić do przyszłej konwencji klauzulę, która pozwoliłaby jej nie angażować się co do ścisłego **przestrzegania terminu służby wojskowej.**

Tak. według informacji paryskich, przedstawia się projekt konwencji dozbrojeniowej. Nie poruszają one jednak tak ważnych i istotnych bardzo spraw. jak **zagadnienie sankcji** oraz strony, że tak powiemy, geograficznej przyszłej konwencji. Ne wiadomo, czy ma ona dotyczyć tylko Europy Zachodniej, czy będzie miała charakter regjonalny, czy wreszcie pomyślana jest **jako ogólno-europejska** z uwzględnieniem także Rosji. Są to wszystko pytania bardzo ważne, bo właśnie od tych spraw zależy przedewszystkiem znaczenie konwencji, ale, jak dotąd, niema na nie odpowiedzi.

Wiadome jest natomiast co innego, mianowicie **radość Niemiec** ze zwrotu, jaki się dokonał w sprawie rozbrojenia. Prasa niemiecka z zadowoleniem podchwyciła artykuł „Times'a", w którym autor wypowiada się **przeciwko gwarancji granic europejskich** przez Anglję. Niemcy dopatrują się w tem zmiany stanowiska Anglji wobec żądań gwarancji ze strony Francji i twierdzą, że Anglja zwraca się przeciwko status quo w Europie. Ma to być wyraźny odwrót Anglji od Traktatu Wersalskiego. a zarazem **demonstracja jej solidarności z Włochami**, zarówno w kwestji polityki rewizjonistycznej, jak i w zasadniczych kwestjach rozbrojeniowych. Jeżeli zestawi się **wywody** „Times'a" z ostatnią mową Mussoliniego — pisze jeden z dzienników — wówczas jasnem **się** stanie, że Anglja i Włochy zgodzą się tylko na takie gwarancje w konwencji rozbrojeniowej, któreby **uwzględniły niemieckie żądania równości zbrojeń.** Niemcy, wskazując na artykuł „Times'a", cieszą się już przedwcześnie, że solidarność Anglji i Francji w kwestji rozbrojeniowej nie będzie możliwa, wobec czego niemieckie żądania równości zbrojeń, tj. uzbrojenia. **mają jaknajlepsze widoki.**

Może nie wszystkie niemieckie przewidywania sprawdzą się w całej pełni. ale to jedno nie ulega wątpliwości. że cel ich uporczywych zabiegów — prawo do równości zbrojeń zdaje się **być coraz bliższy.** Projektowana konwencja dozbrojeniowa da im pod tym względem **całkowitą satysfakcję,** którą niewątpliwie wykorzystają w całej rozciągłości.

Tak się przedstawia strona faktyczna ostatniej fazy wielkiego problemu — zagadnienia rozbrojeniowego. Widać z niej, że pozostanie on nadal **nierozstrzygnięty** i że naprawdę nic się nie zmieni w obecnym stanie rzeczy. Zbrojenia trwać będą w dalszym ciągu, **rujnując materjalnie** i tak już zubożałe narody i społeczeństwa.

Jeszcze gorzej wygląda sytuacja, gdy na nią spojrzeć od **strony moralnej.** Niepowodzenie konferencji rozbrojeniowej. zadając dotkliwy i, być może, ostateczny cios wzbudzonym przez nią nadziejom i oczekiwaniom, spowoduje **głębokie rozczarowanie,** które przy dzisiejszych nastrojach szerokich mas we wszystkich bez wyjątku krajach może mieć w przyszłości **fatalne następstwa.**

T. T.

Na ziemiach Rzplitej.

W walce z przemytnictwem.

W aferze przemycania narkotyków z Niemiec do Polski na terenie Rybnickim wyszły obecnie na jaw nowe szczegóły. W miesiącu czerwcu 1932 r. dostarczył ślusarz **Józef Pytlik z Radlina** jeden słoik z morfiną krawcowi Ignacemu Bochenkowi z Jankowic za sumę 120 mkn., a ponadto w sierpniu tego roku jeden **słoik kokainy za 300 mkn.** Bochenek sprzedał nabyte narkotyki Pawłowi Zimnemu z Chwałowic, gdzie też policja wpadła na ślad handlarza i niebezpieczny towar zajęła. Jak w czasie dochodzeń ustalono, nabył Pytlik wspomniane środki odurzające od przemytnika Edmunda Walendowskiego z Rydułtów, który w dniu 9 marca został w czasie pościgu przez straż graniczną zastrzelony. Na **Pytlika, Bochenka i Zimnego** sporządzono doniesienie karne.

Wyrok na koniarzy-oszustów.

W piątek późnym wieczorem sąd okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w sprawie afery wyścigowej i dopingowania koni. Po dłuższej naradzie sąd wydał wyrok **skazujący właściciela stajni J. Rakowera na 1 rok więzienia i 5.000 zł. grzywny**, jego pomocnika i „adjutanta" **Juljusza Ukraińczyka na 9 miesięcy więzienia**; machera wyścigowego **J. Podgórskiego — na 7 miesięcy więzienia, oraz trenera Bolesława Grudę na 6 miesięcy więzienia.** Również po 6 miesięcy więzienia, lecz z zawieszeniem wykonania kary, otrzymali: jeździec **Wł. Gibek** i chłopcy stajenni: **Z. Lewandowski, J. Gruda i St. Kłoszewski.** Jeden z oskarżonych, fryzjer Zganiacz, został uniewinniony.

KONSEKRACJA KS. BISKUPA-NOMINATA BROMBOSZCZA. Konsekracja Ks. Biskupa-nominata Teofila Bromboszcza, sufragana diecezji śląskiej, ma się odbyć **w niedzielę dnia 6 maja b. r.** Sakry biskupiej udzieli ordynarjusz śląski, Ks. Biskup Stanisław Adamski. Uroczystości konsekracyjne odbędą się w Mysłowicach, gdzie od szeregu lat Biskup-nominat pełni obowiązki proboszcza. (KAP.).

ZGON WYBITNEGO TEOLOGA. W Poznaniu zmarł śp. ks. dr. Wład. Hozakowski, protonotarjusz apostolski, profesor tamtejszego Seminarjum duchownego, wybitny biblista. Urodził się w r. 1869, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1893.

ZMNIEJSZENIE WYNAGRODZENIA ZA NAUKĘ RELIGJI. Z pow. miechowskiego piszą nam: Pojawił się okólnik p. inspektora szkolnego z 27. III. b. r. do kierowników szkół, w którym p. inspektor, powołując się na zarządzenie Kuratorjum okr. szkolnego krakowskiego z 1. III. b. r., zarządza, by księża nauczający religji w szkole pobierali wynagrodzenie wyłącznie za lekcje faktycznie odbyte, a natomiast by nie pobierali wynagrodzenia za lekcje nie odbyte „z jakiegokolwiek powodu", jak: „choroba, święto, pogrzeb". Ze względu na to, że wynagrodzenie za nauczanie religji i tak jest nie wielkie, dalej że dotąd księża pobierali je w wypadku, gdy naukę opuścić musieli z powodu zajęć duszpasterskich, — okólnik p. inspektora wywołał powszechne niezadowolenie wśród duchowieństwa i pytanie, czy wyższe władze szkolne chcą istotnie odebrać mu i to skromne, należne mu, wynagrodzenie? Gorzej jest jeszcze w pow. kieleckim, gdzie inspektor wprost przesłał księżom do podpisania deklaracje, że się zrzekają wynagrodzenia za lekcje nie odbyte, a dotąd ustawowo usprawiedliwiane. Kuratorjum powinno te sprawy wyjaśnić.

FRESKI Z CZASÓW WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY W KATEDRZE SANDOMIERSKIEJ. Rozpoczęte z inicjatywy Ks. Biskupa Jasińskiego prace nad odnowieniem katedry, które stopniowo były prowadzone i w zimowych miesiącach, w tygodniu poświątecznym zostały rozpoczęte w szybszem tempie. Rozpoczęto prace przygotowawcze nad odnowieniem prezbyterjum, gdzie zostaną odkryte cenne, starożytne freski z czasów Władysława Jagiełły. Przez tego zostanie ukończone odnawianie stall kanonickich. W związku z podjętemi pracami nabożeństwa katedralne zostały przeniesione do kościoła św. Jakóba.

PRZYJAZD DZIENNIKARZY BUŁGARSKICH. Do Polski przybywa na sesję komitetu porozumienia prasowego polsko-bułgarskiego w Warszawie **delegacja Związku Dziennikarzy Bułgarskich.** Delegacja składa się z 12-tu osób, na czele jej stoi **b. minister Kazasow.** Delegacji towarzyszy attache prasowy poselstwa polskiego Giełżyński. Delegacja powitana będzie przy wjeździe do Polski na stacji Zebrzydowice imieniem dziennikarzy polskich przez prezesa Syndykatu Dziennikarzy Śląskich red. Rumuna.

MILJON ZŁOTYCH KAUCJI. Onegdaj w Częstochowie zgłosił się do władz śledczych poszukiwany nadaremnie od kilku dni **Jakób Lewita,** zamieszany w głośną aferę podatkową. Lewita starał się usprawiedliwić swą nieobecność tem, iż **nie wiedział, że jest poszukiwany przez władze.** Czynił on starania, ażeby pozostawiono go na wolnej stopie, **ofiarowując nawet natychmiastowe wpłacenie kaucji w wysokości miljona złotych.** Sędzia śledczy propozycji tej nie przyjął i polecił Lewitę natychmiast osadzić w areszcie.

PRZEGRAŁ ZAROBEK W KARTY I POWIESIŁ SIĘ. M. Nadorożny, 30-letni murarz we Lwowie, przegrał w karty całomiesięczny swój zarobek i zimowe palto w restauracji, poczem wróciwszy do domu, powiesił się na ściennym haku, korzystając z nieobecności swej żony. Zwłoki na polecenie lekarza dzielnicowego, odstawiono do Instytutu Medycyny sądowej.

Olbrzymi spadek urodzin w Polsce.

Główny Urząd Statystyczny ogłosił prowizoryczne dane o ruchu naturalnym ludności w Polsce za rok 1933. Dane te są niezmiernie charakterystyczne i niepokojące. Chociaż liczba zawartych małżeństw w porównaniu z rokiem 1932, wzrosła o 3.500, śmiertelność zaś zmniejszyła się o blisko 21.000, to jednakowoż **przyrost naturalny w Polsce zmniejszył się w ostatnim roku o 42.526 osób.**

Na to zmniejszenie wpływa **katastrofalny spadek urodzeń.** Żywych urodzeń zarejestrowano w 1932 r. 932.116, w roku zaś 1933 zaledwie — 868.675. W ten sposób spadek urodzeń w r. 1933 wynosi 63.431. Bliższa analiza powyższych cyfr wykazuje, że na 1.000 mieszkańców Polski zarejestrowano małżeństw 8.3. urodzeń 26.5. zgonów zaś 14.2. Spadek urodzeń, który obserwujemy w Polsce od lat paru nie tylko się nie zatrzymał, **ale wzrasta w tempie przyspieszonem, wynosząc w roku sprawozdawczym 6.8 proc. w porównaniu z r. 1932.**

Pomimo zmniejszenia się śmiertelności, przyrost naturalny naszej ludności zmniejszył się i o tem bardziej należy pamiętać, że zjawisko to zaczyna się od paru lat utrwalać w naszej statystyce.

Wiele przyczyn złożyło się na ten smutny obraz. Kryzys gospodarczy, powszechna bieda i niepewność jutra, trudności mieszkaniowe i t. d. Jednakowoż przyczyną najważniejszą są te zmiany moralne, jakie zachodzą w łonie społeczeństwa. Względy moralne niejednokrotnie odgrywają w naturalnym ruchu ludności znacznie większą rolę, niż materjalne.

„Reforma seksualna", plaga rozwodów, zanikanie społecznej powagi stanowiska matki, demoralizowanie młodzieży żeńskiej i wiele podobnych zabiegów musiało wywołać wśród społeczeństwa zanik sił żywotnych, z których byliśmy do niedawna tak dumni. Jest to tem bardziej niebezpieczne, że **łatwiej jest coś zepsuć, niż naprawić.**

Z całego świata.

Uroczystości ku czci św. Jana Bosco w Turynie.

Dnia 5 bm. rozpoczęły się w Turynie wielkie uroczystości kościelne ku czci św. Jana Bosko. W uroczystościach brał udział jako przedstawiciel domu sabaudzkiego ks. Humbert piemoncki, którego na progu bazyliki Matki Boskiej Nieustającej Pomocy witali przedstawiciele ks. Salezjanów. Mszę św. odprawił **ks. kardynał Rocca w obecności ks. prymasa Polski Hlonda.** Podczas nabożeństwa popołudniowego **ks. prymas Hlond wygłosił kazanie ku czci św. Jana Bosko.** Jest to już drugie kazanie, wygłoszone po włosku przez ks. prymasa Hlonda podczas jego pobytu we Włoszech.

Budowa świątyni katolickiej w Moskwie

W związku z warunkami uznania Sowietów przez Stany Zjednoczone Am. Półn. zapewniającemi wolność wyznania obywatelom amerykańskim, przybył do Moskwy ks. Leopold Brown, jako duszpasterz dość licznej kolonji katolików amerykańskich. Ks. Brown zamierza przystąpić niebawem do budowy **kościoła, pierwszego, jaki od czasu przewrotu powstanie na terenie ZSSR.** Rząd Sowietów już przeznaczył odpowiedni teren, a ponieważ ks. Brown zdołał już uzyskać potrzebne fundusze, budowa kościoła rozpocznie się zapewne już wiosną br.

Połknęła 1203 gwoździ i szpilek.

Pewna Amerykanka z Nowego Jorku, nazwiskiem Mabel Wolf, stara panna, mająca 60 lat, poddać się musiała przez kilku dniami operacji. Operacja dała wynik niespodziewany. Lekarze stwierdzili, że kobieta ta połknęła 1203 ostrych i niebezpiecznych przedmiotów. Z żołądka jej i jelit wydobyto mianowicie **584 gwoździ fotelowych, 144 gwoździ ściennych, 46 małych muterek, 6 średnich, 80 większych, 3 małe i 4 większe nity, 3 haki na obrazy, 3 śruby, 3 większe szpilki i 59 mniejszych, a ponadto wielką ilość pluskiewek.**

Operację miss Wolf przebyła pomyślnie i obecnie znajduje się na drodze do wyzdrowienia. Przyznała się, że pracując w jednym z wielkich magazynów nowojorskich w rejonie artykułów gospodarskich połknęła tę zdumiewającą i śmiertelną „dozę" **w ciągu jednego tygodnia.** Zapytana o powód, dała rozbrajającą odpowiedź: „Dla tego — rzekła — **żeby się odróżnić od innych i zwrócić na siebie uwagę".** Pomimo jednak reklamy, jaką sobie zrobiła, nie zgłosił się dotąd pretendent do jej ręki.

ANTYRELIGIJNE ZNACZKI POCZTOWE PROJEKTOWANE PRZEZ SOWIETY. Wskutek coraz częściej powtarzających się w rozmaitych pismach europejskich wzmianek, jakoby rząd sowiecki w najbliższej przyszłości zamierzał wypuścić serję znaczków pocztowych o charakterze wybitnie antyreligijnym, **Międzynarodowe Towarzystwo Filatelistyczne ogłosiło protest,** w którym zaznacza, że nie dopuści do tego, by podobne znaczki sowieckie przeszły poza granice ZSRR.

2.600 HA LASU ZA OBRAZ DUERERA. Czechosłowackie ministerstwo oświaty ukończyło pertraktacje z opactwem OO. Premonstrautów na Strahowie (w Pradze) w sprawie zakupienia przez państwo, znajdującego się w posiadaniu klasztoru, słynnego obrazuDuerera „Nabożeństwo Różańcowe". Opactwo otrzymać ma za obraz 2.600 ha lasu koło Gräfenbergu na Śląsku.

SAMOBÓJSTWO SŁYNNEGO TENISISTY JAPOŃSKIEGO. Tenisista japoński Sato, który na pokładzie parowca „Hakone Maru" udawał się do Anglji, zniknął w tajemniczy sposób. W kabinie jego znaleziono list, wskazujący, iż Sato popełnił samobójstwo. Po wyjeździe z Japonji Sato rozchorował się na okręcie.

Nowa metoda lecznicza.

W Baltimore (U. S. A.) zyskała sobie ogromną popularność nowa metoda leczenia neurastenji i przedenerwowania. Wynalazcą tej metody jest osiadły od kilkunastu lat w Baltimore lekarz Rosjanin dr. Torki. Na czem polega nowy system leczenia? Oto jak wygląda on w relacji pism amerykańskich. Każdy zwolennik systemu dr. Torki musi dwa razy na tydzień asystować przy seansach wieczornych. Podczas seansów obowiązuje **ścisłe milczenie.** Obecni zasiadają w wygodnych fotelach klubowych. Po włączeniu kontaktu w pokoju zapala się blado niebieskie światło, a stojące w kącie **harmonjum odzywa się przytłumionym akordem, złożonym z trzech nut.** Trwa to bez zmiany i przerwy całą godzinę i nosi nazwę poetyczną „Cichej godziny". Członkowie klubu a zarazem pacjenci dr. Torki twierdzą, iż ensemble ciszy, światła stłumionego i dźwięku harmonjum wpływa uzdrawiająco i dobroczynnie na stan ich nerwów. Dr. Torki nie uzasadnia i nie motywuje bynajmniej naukowo swojej metody (ma rację); twierdzi, iż wystarcza mu obserwowanie zbawiennego wpływu „Cichej godziny" na rozstrojone nerwy pacjentów.

„Cicha godzina" zdobyła sobie dzięki głośnej reklamie ogromne powodzenie w całych Stanach i dzisiaj posiada już dr. Torki filje swojej centrali baltimorskiej w siedemdziesięciu dwóch miastach, a pacjentów liczy mnogie tysiące. Co jest niezwykłe w tej imprezie, jak na stosunki amerykańskie, to fakt, iż **korzystanie z „Cichej godziny" nie kosztuje ani centa!** Dr. Torki jest idealistą, nie pobiera żadnych honorarjów, a nowe filje otwierają na własny koszt entuzjastyczni zwolennicy mistrza i głosiciele jego sławy.

Z kultury i sztuki.

Zabawne „qui pro quo".

P. Piasecki zdając w „ABC" sprawę z oper „Lakme" i „Trawiata" i wyraziwszy podziw dla p. Bandrowskiej, która śpiewała partje tytułowe, zauważył: „ale nie można przemilczeć, że ani Dobosz (w obu operach), ani Mossakowski (w „Lakme") nie mieli dni szczęśliwych".

W odpowiedzi na to p. Mossakowski pisze w „Kurjerze Porannym" pod adresem p. Piaseckiego:

„Krótko mówiąc, stwierdza Pan, że ja w „Lakme" nie miałem dnia szczęśliwego. Myli się Pan, miałem dzień bardzo szczęśliwy, bo tego dnia w tej operze nie śpiewałem, zresztą ani wtedy, ani nigdy w życiu. Zaliczam go więc do szczęśliwych dni, ponieważ w dniach, w których nie występuję, nie narażam się na pańskie dziwaczne recenzje. Albowiem jest Pan albo recenzentem niesumiennym, który nie uważa za swój obowiązek przeczytać programu, albo ignorantem, który pomieszał moją osobę z kolegą Wejsisem, tenora z barytonem".

Rzeczy ciekawe

Grypa jest rodem z Chin.

Lekarz angielski, dr. Howard Wize, ogłosił w londyńskim tygodniku medycznym ciekawą rozprawę, w której dowodzi, iż grypa, a właściwie t. zw. hiszpanka pochodzi z Chin, skąd została zawleczona do Europy. **Bakcyl hiszpanki znajduje się wyłącznie w szlamie Żółtej rzeki.** Do Europy zarazek ten przybył wraz z okrętami, które stacjonowały przy ujściu Żółtej rzeki. Wielkie epidemje grypy z r. 1889 i 1918 powstały po olbrzymich wylewach Hoangho (Żółtej rzeki), które pozostawiły potem masy szlamu i mułu rzecznego na brzegach. **Wyschły szlam w postaci piasku roznosiły wiatry na wszystkie strony** i w ten sposób dostały się z nim zarazki grypy na statki odchodzące do Europy. Ponieważ wielkie wylewy Hoangho powtarzają się co 28—29 lat, przeto według dr. Wize należałoby się spodziewać w r. 1946/47 nawrotu epidemji grypy w Europie.

Na morzu „sucha" — na lądzie „mokra".

Flota wojenna U. S. A. jest — brzmi to paradoksalnie — na lądzie „mokra", na morzu „sucha". Pozostaje to w związku ze zniesieniem billu o prohibicji alkoholu w Stanach Zjednoczonych. Minister marynarki, Swanson, zmienił istniejące z czasów swego poprzednika, ministra Daniels'a, **przepisy o konsumcji alkoholu na okrętach wojennych.** Według nowych przepisów załoga może pić ile chce na lądzie, ale ani kropli alkoholu nie dostanie z chwilą, gdy znajdzie się na pokładzie okrętu. Oficerowie mają prawo otrzymać pewną ograniczoną ilość wina czy wódek w kantynie, ale tylko oni. Obecnie wyżsi oficerowie floty zwrócili się z petycją do ministra, aby szeregowcom załogi wolno było również otrzymywać piwo w małej ilości do obiadu i w czasie uroczystości na okrętach.

—oo—

WZROST ILOŚCI BOBRÓW W SZWECJI. Ostatnio pojawiły się ponownie w Szwecji, zwłaszcza w Angermanlandzie, znaczne ilości bobrów. Niegdyś żyły w Szwecji wielkie kolonje bobrów, które jednak wytępione zostały przez myśliwych. Potem ustanowiona została ochrona nad bobrem i teraz pojawiły się liczno ich kolonje w różnych okolicach kraju. — Przypuszczają, że przybyły one z Norwegji, gdzie jest ich bardzo dużo.

Chorzy na serce — o zdrowem sercu!

Niedawno znany wiedeński prof. Dr. **Wenckenbach**, wystąpił w monachijskim tygodniku lekarskim z rewelacyjnym doniesieniem, opierającem się na długoletniem doświadczeniu, że mniej więcej 1/4 chorych zgłaszających się z powodu przypadłości sercowych do lekarzy, jest właściwie zupełnie zdrowa na serce! Do grupy tej nie zalicza się naturalnie nerwic sercowych, gdyż to są, mimo tego iż brak w sercu zmian anatomicznych, rzeczywiście cierpieniem, sprawiającem chorym dolegliwości, nieraz nawet większe jak wady serca. Natomiast **Wenckenbach** ma tu na myśli chorych, którzy zgłaszają się z licznymi skargami, a skrupulatne, kilkakrotne badanie, przez lekarza czy przyrządami ewentualnie prześwietlanie absolutnie żadnych zmian w sercu nie wykazuje, a co najważniejsze, nieraz taki rzekomo chory, pod wpływem wiary w lekarza lub suggestji, ulega nagle zupełnemu wyleczeniu, co naturalnie przy poważniejszych cierpieniach serca nie może mieć miejsca.

Nie zapominać jednak należy i o tem, iż bywają wypadki, że człowiek jakiś umiera nagle na serce, mimo tego, że na nie nigdy się nie skarżył, a lekarze badając go lub lecząc z powodu innych cierpień, nigdy nic w sercu wykryć nie mogli.

To cierpienie serca, przy sercu zdrowem podług Wenckenbacha występuje najczęściej u rasy słowiańskiej, dalej częściej u pracowników umysłowych jak fizycznych, nierzadko u jedynaków pieszczonych przez rodziców, jakoteż u ludzi mających ciężkie życie lub ciągłe zmartwienia.

Pacjenci skarżą się przed lekarzem że „czują" ciągle swe serce, jakoteż bicie tegoż, przyczem nieraz kładą typowo prawą rękę na okolice serca i podczas opowiadania ciągle ją tam trzymają, w przeciwieństwie do chorych, cierpiących rzeczywiście na serce, którzy nigdy tego nie czynią, a nawet zachęceni przez lekarza by sami przyłożyli dłoń do okolicy serca i obserwowali jego akcję, czynią to niechętnie i rękę zaraz odejmują. Pacjenci wspomniani są bardzo drażliwi i niespokojni o swój stan, wszelkie rady lekarza przyjmują z nieufnością, a gdy tenże oświadczy im że właściwie mają oni zdrowe serce, to wywołuje u nich poprostu niezadowolenie i nie wracają oni nigdy już do tego lekarza. Natomiast właściwie nie mogą oni dokładnie charakteryzować swoich przypadłości, zwłaszcza „bóli sercowych" na które się skarżą i które występować mają nawet w spokoju i nie powiększać się podczas ruchów np. wchodzeniu na schody. Bardzo często ci rzekomo chorzy, są przytem sportowcami, dobrymi piechurami lub dancerami. Nierzadko pacjent powiada lekarzowi, że czuje przypadłości sercowe od czasu gdy był chory na jakąś inną chorobę np. grypę i lekarz przy tej sposobności powiedział mu by uważał na siebie bo niema serca w zupełnym porządku. Widzimy więc z tego że chodzi tu najczęściej o wybitną chorobę urojoną z wmówienia. Innym razem znowu przyczyną tych wszystkich przypadłości są ciężkie zmartwienia, a nawet Wenckenbach jest zdania że zawiedziona miłość może także spowodować takie przypadłości sercowe, nie jest więc właściwie bajką zdanie, że miłość lokalizuje się w sercu.

Co do leczenia to według **Wenckenbacha** najtrudniejszem jest uzyskanie zupełnego zaufania chorego i wtedy lekarz liczyć może na to, że swoim autorytetem i suggestją uleczy chorego, albowiem leczenie lekarstwami jest tu zbyteczne, a nawet nieraz wprost szkodliwe.

Naturalnie musi być jednak lekarz zupełnie pewnym swego, bo jak wspominaliśmy istnieć mogą także cierpienia serca i to poważne a nie dające na zewnątrz na razie żadnych wyraźnych objawów.

Dr. Adolf Klęsk.

Sport.

Ruch — Cracovia.

Przybycie Mistrza Polski do Krakowa na zawody ligowe z Cracovią poruszyło cały świat sportowy Krakowa. Kto rozstrzygnie dzisiejsze zawody na swoją korzyść? Odpowiedź nader trudna, bo choć Ruch w Pradze zagrał obydwa mecze znakomicie i uzyskał bardzo dobre wyniki, to przecież i Cracovia uzyskała bardzo ładny wynik, po pięknej grze z Wackerem — a więc obie drużyny mają niemal równe szanse. W każdym wypadku zawody Mistrza Polski „Ruchu" z Cracovią będą pierwszą prawdziwą sensacją sportową w bieżącym sezonie i dadzą niewątpliwie wiele emocji. Odbędą się one dzisiaj na boisku Cracovji. Początek o godz. 3.45.

Jako przedmecz głównych zawodów odbędzie się bardzo ciekawe spotkanie rezerwowych drużyn obu klubów, Ruch I B—Cracovia I B.

ARNE BORG TRENEREM PŁYWACKIM W ROSJI.

Świetny pływak szwedzki, **Arne Borg**, od paru lat zawodowiec, przyjął ofertę Rosji na trenera zawodników sowieckich. Pracę swą rozpoczyna Arne Borg na jesieni b. r.

Dr. JAN MAGIERA.

„Złota kapliczka".

II. Smetanę Pradze on pokazał, on wprowadził „Libuszę i „Sprzedaną narzeczoną", z zagranicy „Carmen" i „Hugenoci" przezeń zostali sprowadzeni do Pragi. W podróżach światowych myślał głównie o operze. U Verdiego uzyskał, że „Otello" zaraz po premjerze włoskiej miał premjerę poza Italją najpierw w Pradze, a potem dopiero w Wiedniu, Berlinie i Peszcie. Ambicją jego było pochwalić się operową produkcją czeską wobec Niemców — to mu się udało 1892 w Wiedniu, gdzie „**Prodana nevesta**" bardzo się podobała — i wobec Francuzów — co jednak nie zostało przezeń zrealizowane. W natchnionych latach, gdy artysta sceniczny był najsilniejszym propagatorem słowa, rozwinął się długi rząd przednich artystów, jak np. **Laudova, Hübnerova, Kvapilova, Gregrova, Vojan, Vevra, Frankovsky, Szimenovsky**...

Z dniem 1 lipca 1900 objął ster dramatu Jaroslav **Kvapil** (dyrektorem teatru został Schmoranz, a kierowikiem opery Kovarzevicz) i prowadził je do 25 października 1918, a więc prawie do narodzin republiki. Po swoim mistrzu i poprzedniku prowadził teatr ku wyżynom europejskim. Jako reżyser wykazał wielki zmysł artystyczny, wrażliwy nader na technikę oświetlenia teatralnego, troskał się więcej o dramat i w tem się wyróżniał od Szuberta. **Ibsen** i **Szekspir** opanowali myśl jego. On stworzył Narodnimu tradycję. Szekspir zajął w reżyserji jego czwartą część przedstawień, w roku Szekspirowym (1916 — 300-lecie) dał w 40 wieczorach monumentalny cykl 15 utworów Szekspirowych. Umiał Kvapil bić w strunę polityczno-narodową w przybytku sztuki, dowiódł tego w maju 1918, gdy Słowianie manifestowali w teatrze przeciw Habsburgom.

Trzeci okres przeżywa Divadlo od r. 1921, gdy po paroletniej stagnacji dyrekcję objął Lom, a kierownictwo dramatu powierzono K. H. **Hilarowi**, pierwszemu szefowi dramatycznemu. Wprowadził ze sobą kilku dobrych graczy z Vinohradskiego Divadla, w którem sam przez ośm lat zbierał wawrzyny. Jego program zamyka się w słowach: „teatr zaktualizować, przywrócić mu czynny udział w rozwoju artystycznym, społecznym i narodowym, wybudować go jako sztukę autonomiczną, a przedewszystkiem dać mu nowe nerwy i nowy rytm witalny". Scena pod jego przewodem idzie w bój i przebój. Najzawikłańsze problemy teraźniejszości zjawiają się teraz na scenie narodowej. Zjawia się „dramat etyczny, analizujący dzisiejszą kulturę materjalistyczną i nawiązuje bezpośrednio do aktualnych problemów walki klasowej..." Przy Hilarze zakwitło już „dobre teatralne rzemiosło", które jest „zdrowem dopełnieniem i korektywem idei", jak powiada Mirosław Rutte, najlepszy znawca i krytyk nowoczesnej sceny czeskiej. Dzisiejsi dramaturgowie czescy dają teatrowi utwory, które ponawiają się i setny raz nawet: rzecz, o jakiej nie było mowy w okresach poprzednich obu.

Malarz i architekt, których do teatru wprowadził Kvapil, teraz dostali pole do rozmachu, budują tu cacka i cuda, które w reprodukcjach tworzą piękno wspaniałych roczników „**Nowego teatru**". Współpraca sztukmistrza słowa, farby i płaszczyzn dokonała tego, że „narodowy" teatr **budzicielski** stał się „narodowym" w **artyzmie**, a sztuka jest przecież żywym współczynnikiem kultury współczesnej.

Ale nad sceną Narodowego Teatru nie bez znaczenia i myśli głębszej umieszczono napis: **Naród sobie** .— Teatr ten nie chce i nie ma żyć tylko dla sztuki czystej wyłącznie. On żyje też — dla narodu, bo naród go stworzył — dla siebie. Lata **wojny światowej** najlepiej nas o tem przekonają. Teatr stał się zwierciadłem życia narodu. Mówi o tem choćby zapiska kronikarska, że w dniach 13—17 stycznia 1917 r. „bylo divadlo z urzedniho narzizeni pro nedostatek uhli zavrzeno". A więc teatr miał wakacje węglowe. O wystawieniu „**Madame Sans-Gene**" daremnie się dyrekcja przemawiała z cenzurą, francuskiego utworu Austrja grać nie pozwoliła. Po długich targach pozwolono na **Jiraskowego „Jana Rohacza"** i to dopiero 25 października 1918. Słowa bohatera do drugiej osoby dramatu, że zejdą się z bronią w ręce, „ty vieren cisarzi, ja sviedomi a svemu narodu" — wywołały demonstracyjne oklaski, z których policja nie była zadowolona.

W jesieni 1916 grano Szekspirowego „**Henryka IV**". Było to 21 listopada. Na scenie umiera stary król, władzę obejmuje nowy panujący, z którym związane są wielkie nadzieje. Publiczność wychodzi na ulicę dowiaduje się: umarł stary cesarz Franciszek Józef, tron obejmuje młody Karol. W tymże roku — jak opowiada Vlad. K. Müller — teatr dawał specjalne przedstawienia dla ozdrowieńców wojskowych. Teatr stał się miejscem spotykań wojaków ze znajomymi i krewnymi, tu w rozmowach prostowano komunikaty prasowe, przez dowództwo podawane. Zagrano żołnierzom i „**Libuszę**". Przy proroctwie królewny w słowach: „mój drahy czesky narod neskona, on vszechny hruzy slavnie przekona" — ozwały się tak gromkie oklaski, że policja „Libuszy" ponowić nie pozwoliła. Podobne przeżycia powtórzyły się w Narodnim Divadle przy Jiraskowym „**Janie Husie**". Gdy autor wychylił się z loży, publika powstała i spontanicznie zaśpiewała hymn narodowy, a potem „**Hej Slovane**". Po przedstawieniu tysiączne tłumy poszły pod hotel, gdzie Jirasek zamieszkał i wznosiły okrzyki narodowe. Takich momentów ma kronika teatru wiele wspólnych z kroniką narodowych dziejów.

A wreszcie — przewrót polityczny. Pochód skierował się przedewszystkiem ku „**złotej kapliczce**" — pod Narodni Divadlo. Wieczorem grano „**Carmen**". Na scenie strażnicy sewilscy, „fabrykantki cygar" ozdobieni trzy[illegible]rami słowiańskiemi Nazajutrz grano już „Prodaną neviestę"; z loży ongiś królewskiej czy cesarskiej zwisa sztandar Stanów Zjednoczonych, który Narodni Divadlo otrzymało w darze od Czechów amerykańskich. Teatr wieczoru tego przedstawiał demokratyczną republikę: oficjalni reprezentanci — członkowie Zgromadzenia Narodowego i publika wszechstanowa w codziennem ubraniu od pracy. Wszystkich zaś oczy wpatrzone były w złote litery, mówiące oku: **Naród sobie.**

—:oOo:—

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 8: Przewodnia. Dionizego, Makarji i Amancjusza.
Wschód słońca 4.57, zach. 18.20.
Długość dnia 13 godzin i 12 min.

Poniedziałek 9: Marji Kleofasowej, Hilarego i Hugona.
Wschód słońca 4.55, zach. 18.22.
Długość dnia 13 godzin i 16 min.

KALENDARZ GRECKO-KATOLICKI.

Kwiecień 8. — Mareć 26. Woskresenije Hospody.
Kwiecień 9. — Mareć 27. Ponediłek Woskres.

—o—

ZBIÓRKA, urządzona w dniu 11 marca br. na prowadzenie świetlic dla najuboższej dzialtwy przedmieść przyniosła 325 zł. 15 gr. Szlachetnym ofiarodawcom, jak wszystkim, którzy mimo dojmującego chłodu pomogli w zbiórce, składa serdeczne „Bóg zapłać" Liga Katolicka Okręgowa w Krakowie, Sekcja Opieki Pozaszkolnej.

AMATORZY ORZECHÓW I DAKTYLI. W nocy z 5 na 6 bm. dostali się nieznani na razie sprawcy do zamkniętego wagonu na dworcu towarowym w Krakowie i skradli 2 worki orzechów laskowych o wadze 100 kg i 8 skrzynek daktyli o wadze 50 kg. ogólnej wartości 550 zł. Dochodzenia prowadzi się.

FAŁSZYWY LEKARZ PODPISYWAŁ RECEPTY. Policja zatrzymała Ludwika Barta lat 34, lekarza pozbawionego dyplomu lekarskiego i prawa wykonywania praktyki lekarskiej, bez stałego miejsca zamieszania za fałszowanie recept na morfinę, na których podpisywał różnych lekarzy krakowskich.

—:o0o:—

Zwracamy uwagę naszych P. T. Czytelników na ogłoszenie licytacyjne Akcyjnego Banku Hipotecznego, umieszczone na stronie 8-ej.

—oo—

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO

Niedziela po południu: „Prawie noc poślubna".
Niedziela wieczór: „Chcę właśnie ciebie".
Poniedziałek: „Tannhäuser" (gośc. wystąpią Ada Sari i Otto Macha).
Wtorek: „Chcę właśnie ciebie".

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: „Arystokracja podziemi".
WANDA: „Królowa Krystyna" (G. Garbo).
SŁONKO: „Róże św. Teresy".
APOLLO: „Pieśniarz Warszawy" (E. Bodo).
SZTUKA: „Jarmark miłości".
UCIECHA: „Czibi" (F. Gaal).
PROMIEŃ: „Adjutant jego wysokości" (Vlasta Burian), „Flip, Flap i ich piesek".
ADRIA: „Brat djabła" (z Flipem i Flapem).
ATLANTIC: „Józef w Egipcie" (film bibl.).
KINO MUZEUM w sobotę i w niedzielę: „Dobroczyńca ludzkości" (Buster Keaton).

—o—

Z TEATRU DOMU ŻOŁNIERZA. Teatr Domu Żołnierza daje dziś (8 bm.) na przedstawieniu popołudniowem o godz. 3.30 sztukę ludową w 3-ch aktach ze śpiewami i tańcami Domnika pt. „Prawdziwa miłość" (Ojcowizna), a na wieczorowe o godz. 7.30 bardzo wesołą operetkę w 3-ch aktach z muzyką Zichrera p. t.: „Wesoła dwójka".

—:o0o:—

Orkiestra symfoniczna U. S. w Krakowie
(Ubezpieczalni Społecznej)

wykona w Bazylice OO. Franciszkanów w niedzielę dnia 8 b. m. w czasie Mszy św. o godz. 12-tej szereg utworów religijnych pod kier. kapelm. Fr. Schaefera.

Wycieczka ze Śląska niemieckiego do Krakowa.

Dzisiaj, w niedzielę przyjeżdża do Krakowa o godz. 8.40 rano wielka wycieczka ze Śląska niemieckiego w liczbie 1.100 osób. Wycieczka podzielona na grupy, będzie zwiedzać do południa miasto, zaś o godz. 14.20 odjedzie do Wieliczki na zwiedzenie salin.

Uczestnicy wycieczki o godz. 23.35 odjadą z powrotem do Bytomia. Uczestnicy wycieczki rekrutują się w przeważnej części z mieszkańców Bytomia i Opola.

Urodziło się 261 — zmarło 190
w Krakowie w m. lutym.

W ciągu lutego b. r. zawarto w Krakowie **małżeństw** 200 (107), w tem chrześcijańskich 160 (78). **Urodziło się** żywo dzieci 261 (233), nieślubnych 45 (49), w czem z małżeństw żydowskich rytualnych 12 (19). Wśród żywo urodzonych było chłopców 136 (125). W tym samym okresie czasu zmarło osób 190 (208). Liczba zmarłych w szpitalach wynosiła osób 51 (81). Z przyczyn śmierci najwięcej przypada na choroby organiczne serca 37 i na gruźlicę 2?. — Wśród zmarłych było chrześcijan 140 (159).

Kraków na progu sezonu budowlanego.

DOTYCHCZAS ZAAKCEPTOWANO SPRAWĘ 51 POŻYCZEK NA BUDOWĘ DOMÓW NA OGÓLNĄ KWOTĘ 218.000 ZŁOTYCH.

W ub. piątek odbyło się w sali portretowej Ratusza krakowskiego posiedzenie pełnego Komitetu Rady m. Krakowa pod przew. wiceprez. m. inż. **Skoczylasa**. Na posiedzeniu tem ukonstytuował się Komitet oraz Subkomitet, do którego weszli: inż. **Skoczylas**, ławnik dr. **Radzyński**, prof. arch. **Gałęzowski** i r. Wit. **Ostrowski**.

Następnie sekretarz Komitetu przedłożył sprawozdanie z działalności Subkomitetu za **pierwszy kwartał br.** W okresie tym zawnioskowano ogółem **51 pożyczek na łączną kwotę 218.600 zł.** Z finansowanych przez Bank Gosp. Kraj. budów. 20 domów jest parterowych, 9 parterowych z poddaszem, 19 — I p., 2 — I p. z poddaszem, 1 — II. p. Z domów tych 32 znajdują się na terenie m. Krakowa, a 19 w t. zw. **sferze interesów m. Krakowa.** Najwięcej budów finansowanych na terenie Krakowa znajduje się w Łobzowie i na Krowodrzy, w sferze interesów mieszkaniowych — w Bieżanowie i Prokocimiu.

Ogólne koszty wymienionych domów wyniosą około **1.031.541 zł.**, po odjęciu więc funduszów pożyczkowych w kwocie **218.600 zł.** inicjatywę prywatną określić można na około **832.941 zł.**

Według zawodów pożyczkobiorców statystyka przedstawia się następująco: **25 pracowników państwowych i samorządowych, 14 rzemieślników, 2 wojskowych, 20 innych** (zawody wolne, robotnicy).

Następnie Komitet uchwalił przedłożyć Bankowi Gosp. Kraj. wnioski na udzielenie dalszych pożyczek, a to z kredytów przeznaczonych **na budowę domów blokowych 15 petentom** w łącznej kwocie **197.000 zł.**, oraz z kredytów **na drobne budownictwo 47 petentom** w łącznej kwocie **177.600 zł.**

—oo—

Zakrycie planety Wenus przez księżyc.

Z obserwatorjum krakowskiego piszą W dniu 10 bm., przedpołudniem, w razie pogody zobaczyć będziemy mogli na niebie w biały dzień gwiazdę i jej zakrycie przez księżyc. Tą jasną gwiazdą, która ulegnie zakryciu, będzie planeta Wenus, szukać zaś jej należy, wraz z Księżycem, o około 45 stopni na zachód i ku dołowi od Słońca. Księżyc będzie widzialny w postaci dość szerokiego jeszcze sierpa, w fazie na cztery dni przed nowiem, zwróconego rogami ku zachodowi i ku dołowi. Zakrycie Wenery, to jest zniknięcie planety za Księżycem, nastąpi w różnych miejscowościach niejednocześnie: w Warszawie o 11.22, **w Krakowie o 11.14**, we Lwowie o 11.12, przyczem znikanie planety trwać będzie minutę i dłużej. Koniec zjawiska, to jest ukazanie się planety, w Warszawie o 11.35, **w Krakowie o 11.41**, we Lwowie o 11.52. W Poznaniu i Wilnie zakrycia nie nie będzie, a tylko zbliżenie się Księżyca do planety, największe koło 11.30. Zniknięcie Wenery przypadnie za górnym rogiem (względnie koło górnego rogu) Księżyca, ukazanie się zaś między rogami, z poza prawej strony nieoświetlonego brzegu tarczy.

Dane powyższe Obserwatorjum Krakowskie komunikuje na podstawie obliczeń Obserwatorjum Poznańskiego. Dobra widzialność rzadkiego i interesującego zjawiska **zależeć będzie od stopnia przeźroczystości nieba.**

II rata czesnego na U. J.

Ostatni termin poboru drugiej raty za rok akad. 1933-34 na U. J. wyznaczono do 26 kwietnia br. Niedotrzymanie tego terminu spowoduje skreślenie z listy studentów a następnie wywoła konieczność ponownego wpisu, co wraz z opłatami manipulacyjnemi wyniesie 40 zł. Przepis ten będzie bezwzględnie przestrzegany.

143.000 obiadów wydał ubogim
Arcyb. Komitet Ratunkowy.

Na rzecz Arcyb. Komitetu Rat. złożono nast. ofiary: M. Kępińska 40 zł, K. Śliwińska 2 zł, A. Szarscy 50 zł, S. S. Urszulanki 10 zł, J. Gautier 10 zł. S. S. Bernardynki 10 zł, K. Hutt 5, F. Chwistek 3, M. Z. 20, Dr. N. N. 5, Stow. Nauczycielek 40, A. Macnnicki 2, Biuro inż. A. Kurkiewicz i J. Zarzycki 40, M. Kusionowiczowie 5, Kościół św. Barbary 50, Z. Bocheński 5, J. Kwiatkowski 5, Prof. U. J. dr. L. Piotrowicz 10, W. Pollerowa 10, K. Wojciechowska 3, Prezes Bractwa Kurkowego dr. Schneider 100, A. Łeczarska 5, Firma A. et J. Kurkiewicz 5, Prof. U. J. dr. I. Chrzanowski 100, F-ma K. Lisowski 5, St. Bogner 5, Dr. R. Stuhr 20, Dr. A. Żabiński 10, W. Ungeheuerowa 2, A. Turowicz 50, W. hr. Bobrowski 5, Prof. J. Gałęzowski 4. W. Obertyński 5, J. hr. Tarnowski ze Suchej 20. Nadto Małopolski Zw. Mleczarski ofiarował 360 jaj, które przekazano kuchni dla ubogich.

Do dnia 31 marca br. wydano bezpłatnie **143.213** obiadów, a to ubogim pracującym fizycznie **124.970** obiadów, zaś pracującym umysłowo **18.243 obiady.** O dalsze ofiary uprasza się gorąco. Ofiary przyjmuje biuro Komitetu od 11—1 (ul. Straszewskiego 18. II. p.), albo też składać je można w Administracjach pism krakowskich, lub na konto P. K. O. 405.825.

—oo—

Kolejka na Kasprowy czy na Gubałówkę?

Przed dwoma dniami prasa ogłosiła wiadomość podaną przez „Pata" o postanowieniu czynników rządowych zbudowania kolejki linowej w Tatrach, któraby miała prowadzić na Kasprowy Wierch. W związku z tem udała się do ministra oświaty p. Wacława Jędrzejewicza delegacja Państwowej Rady Ochrony Przyrody, by przedstawić swą opinję w sprawie kolejki w Tatrach. Jak wiadomo, Państwowa Rada Ochrony Przyrody, **jest przeciwna budowie jakiejkolwiek kolejki w głębi Tatr, na terenie przyszłego Parku Narodowego.** Jej zdaniem, kolejka na Kasprowy Wierch jest sprzeczna z interesami zdrowej turystyki, a opinję tę podziela największe towarzystwo turystyczne Polskie Tow. Tatrzańskie. Natomiast Państwowa Ochrona Przyrody **w interesie rozwoju Zakopanego jako letniska i uzdrowiska opowiada się gorąco za planem wybudowania kolejki na Gubałówkę.** Widać z tego, że „oficjalne" oświadczenia w tej sprawie są przedwczesne.

80 wypadków odry!

W Wydziale sanitarnym Zarządu miejskiego zgłoszono w ub. tygodniu następujące choroby zakaźne: błonicy 1 wypadek, płonicy 5, odry **80**, róży 4, różyczki 3, mumpsu 5, ospy wietrznej 5.

Zapisy do szkoły dla głuchoniemych.

Kierownictwo publicznej Szkoły i Internatu dla Głuchoniemych w Krakowie ogłasza zapisy dzieci na rok szkolny 1934-35 od dnia 10 kwietnia do 10 maja br. codziennie od godz. 11—13 i od 16—18. Do kl. I są przyjmowane dzieci, które przekroczyły 7 r. życia, po poprzednie zbadaniu ich rozwoju umysłowego. Przy zapisie należy przedłożyć wyciąg z metryki i świadectwo szczepienia dziecka. Dla młodzieży z prowincji **jest** przy szkole Internat.

W ramach tygodnia „Wszystko dla młodzieży".

urządzanego przez Zw. Młodz. Przem. i Rękodzielniczej w Krakowie pod protektoratem p. Prezydenta miasta, **w niedzielę 8 bm.** o godz. 11.40 w krak. studjo Polskiego Radja p. Tad. Dalewski, sekr. Związku wygłosi feljeton pod tytułem „Dla szarych chłopiąt" — Tegoż dnia wieczorem o godz. 6-tej w sali teatralnej Zw. przy ul. Skarbowej 2 wykonaną zostanie wesoła komedja w 4-ch aktach pt. „Trójka hultajska". Doskonała gra i piękna wystawa złożą się na widowisko, które oprócz miłej rozrywki da szlachetne zadowolenie, że wpłaconym za wstęp groszem przyniesiemy pomoc najbiedniejszej młodzieży.

Zapowiedziana wenta fantowo-spożywcza odbędzie się w niedzielę 15 bm. Komitet prosi o nadsyłanie fantów.

—oo—

Odczyty.

Red. Smogorzewski z Berlina mówi w Krakowie. W czwartek 12 b. m. o godz. 18.30 w sali Błękitnej „Domu Katolickiego", na zaproszenie Zw. Obrony Kresów Zach., wygłosi odczyt na temat „Czy dziejowy zwrot w stosunkach polsko-niemieckich" — p. red. Kaz. Smogorzewski z Berlina.

Z okolic Krakowa.

NAPAD RABUNKOWY Z BRONIĄ W RĘKU. W nocy z 29 na 30 marca br. o godz. 1-ej dwóch uzbrojonych i zamaskowanych sprawców wtargnęło przez otwór w stajni do sieni a następnie do mieszkania Jana **Marca** w Porąbce Iwkowskiej pow. brzeskiego i po sterroryzowaniu mieszkańców bronią palną zażądali wydania pieniędzy. Gdy Marzec oświadczył, że pieniędzy nie posiada, **zagrozili mu pozbawieniem życia** i oddali jeden strzał na postrach, poczem po splądrowaniu mieszkania i zrabowaniu 10 zł. i pół kg. cukru, zbiegli. W toku prowadzonych dochodzeń ujęto dwóch sprawców w osobach Jana i Józefa **Krakowskich** z Jadownik, których oddano do dyspozycji władz sądowych, zaś za trzecim wspólnikiem Janem Gwiżdżem zarządzono energiczne poszukiwania.

ZŁAPANO UCIEKINIERÓW Z ARESZTU. Organa PP. w Radomyślu i Dąbrowie zatrzymały i odstawiły do dyspozycji sądu grodzkiego w Radomyślu J. Roję, P. Wójtowicza oraz J. Włodarczyka, którzy dnia 21 lutego br. przez wybicie dziury w murze celi więziennej zbiegli z aresztów sądu grodzkiego w Radomyślu Wielkim, gdzie odbywali karę za różne przestępstwa.

ZMYŚLIŁ NAPAD. W komendzie powiatowej PP. w Dąbrowie zgłosił J. Reczkowicz rolnik, zam. w Smykowie pow. Dąbrowa, że dnia 4 bm. między godz. 12 a 13 wtargnęło do jego mieszkania trzech osobników uzbrojonych, którzy po splądrowaniu mieszkania i zrabowaniu 1000 zł. i karabinu wojskowego — zbiegli. Dochodzenia wykazały, że powyższe zgłoszenie jest fikcyjne, a sprawa przedstawia się następująco: Reczkowicz sprzedał karabin swój znajomym, którzy jednak nie wyrównali należytości, wobec czego chcąc się zemścić na nich i uzyskać z powrotem karabin, zmyślił powyższy napad. Reczkowskiego zatrzymano i oddano do dyspozycji władz sądowych za wprowadzanie władzy w błąd.

Od Wydawnictwa

Prosimy P. T. Abonentów o nadsyłanie prenumeraty za

kwiecień

Równocześnie zwracamy się do wszystkich abonentów zalegających z prenumeratą z gorącem wezwaniem aby zechcieli niezwłocznie zaległości wyrównać.

Życie gospodarcze.

Urzędnicy prowizoryczni otrzymali „za dużo".

Ukazało się rozporządzenie rady ministrów o zasiłku wyrównawczym dla prowizorycznych funkcjonarjuszów państwowych. Rozporządzenie to ma na celu dokonanie poprawy w przeszeregowaniu urzędników prowizorycznych, dokonanem przed 1 lutego b. r.

Urzędnikom tym obliczając pobory netto potrzebne dla przeszeregowania do odpowiedniej grupy, nie odliczono potrąceń na podatek dochodowy, fundusz pracy, oraz składek ubezpieczeniowych. Stąd też urzędnicy ci otrzymali dodatek wyrównawczy większy, niżby się im — wedle obliczeń — należało.

Obecnie rozporządzenie wprowadza poprawkę, która wyrazi się w **zmniejszeniu dodatku wyrównawczego** dla wielu prowizorycznych **funkcjonarjuszów od 5 do 25 zł., zależnie od wysokości potrąceń.** Rozporządzenie to weszło w życie z dniem 1 b. m.

ULGI DLA URZĘDNIKÓW W UZDROWISKACH.

W związku ze zbliżającym się nowym sezonem w uzdrowiskach polskich, opracowuje Państwowa Służba Zdrowia przepisy o ulgach dla urzędników państwowych w uzdrowiskach, celem dostosowania tych ulg do norm wydanego ostatnio rozporządzenia Rady Ministrów o pomocy lekarskiej dla funkcjonarjuszów państwowych. Urzędnicy, skierowani do uzdrowisk przez lekarzy, korzystać będą z 30-procentowej zniżki w opłatach za taksę kuracyjną, kąpiele i t. p.

Węgiel polski idzie na Daleki Wschód.

W marcu wywieziono z Polski ogółem **790 tys. ton węgla**, z czego na rynki środkowo-europejskie 78 tys. ton (o 26 tys. ton mniej niż w lutym), skandynawskie 233, zachodnio-europejskie 234, południowo-europejskie 175, pozaeuropejskie 23. Wzrost wywozu na rynki zachodnio-europejskie zawdzięcza się wzrostowi eksportu do wszystkich krajów, wchodzących w skład tej grupy rynków, z **wyjątkiem Francji.** Z rynków południowo-europejskich **najwięcej wzrósł wywóz do Włoch.** Spadł wywóz tylko do Grecji. Na rynkach pozaeuropejskich **nastąpiły poważne przesunięcia:** wstrzymany został eksport do **Argentyny, Egiptu i środkowej Afryki**, natomiast wzrósł wywóz do **Algieru, Brazylji i na Daleki Wschód.** W każdym razie **rynki pozaeuropejskie zaczynają odgrywać w naszym wywozie węgla coraz poważniejszą rolę.** Wreszcie na podkreślenie zasługuje fakt, że **na rynki bałtyckie w dalszym ciągu nie eksportowano węgla.**

TAKSA KOMORNICZA

Minister sprawiedliwości wydał zarządzenie określające **wysokość poszczególnych opłat za czynności egzekucyjne.** Komornikowi nie wolno pobierać wielokrotnie opłaty za egzekucję, dokonaną w kilku miejscach na rzecz jednego wierzyciela. Wolne od opłaty jest sprawdzanie ruchomości przed licytacją. Za upomnienie doręczone osobiście może być pobierana opłata **tylko 80 groszy**, za upomnienie przesłane przez woźnego, albo pocztą 40 groszy.

——oo——

Niemcy nie chcą płacić hurtownikom francuskim.

Konflikt gospodarczy w Zagłębiu Saary.

Saarbrücken (PAT). Stosunki między hurtownikami francuskimi i finansistami niemieckimi w Zagłębiu Saary uległy dalszemu pogorszeniu. Firmy niemieckie od pewnego czasu nie chcą płacić gotówką za nadesłane im towary. Hurtownicy francuscy zmuszeni zostali wobec tego do wstrzymania kredytów firmom niemieckim i wysyłać towary tylko za zaliczeniem. Istnieje przypuszczenie, że na stanowisko kupców w Zagłębiu Saary wpłynęło wydanie odpowiedniego hasła przez niemiecką Izbę Handlową w Saarbrücken.

Deprecjacja złotego nie opłaciłaby się Polsce.

Od p. **Jędrzejowskiego,** dyrektora Banku Spółek Zarobkowych w Krakowie otrzymaliśmy szereg interesujących spostrzeżeń odnośnie do panującej powszechnie tendencji w różnych państwach **w kierunku obniżania wartości pieniądza.** Rozpoczęło się od **Anglji,** która obniżyła wartość funta szt., potem przyszła kolej na niewzruszalnego, zda się, dolara, ostatnio Czechosłowacja zredukowała wartość korony o 1/6 w stosunku do pokrycia złotowego. Pozatem szereg państw odstąpił od standardu złota; wytrwały przy nim tylko **Francja, Szwajcarja, Holandja i Polska.** Mimowoli powstaje pytanie, **dlaczego Polska trwa przy standardzie złota,** czy nie opłaciłoby się raczej obniżyć wartość naszego pieniądza i w ten sposób zyskać te korzyści, jakie osiągnęły inne państwa?

I rzeczywiście coraz częściej pojawiają się pogłoski, jakoby w interesie kraju leżało porzucenie niewygodnego parytetu złotowego. — Jest to sprawa, która **przedewszystkiem** interesuje świat gospodarczy i sfery bankowe, przeto zwróciliśmy się do dyrektora jednego z najpoważniejszych banków w kraju z prośbą o wyrażenie swego zapatrywania na tę kwestję.

— Podzieliwszy państwa agrarne i przemysłowe — rozpoczął rozmowę dyr. Jędrzejowski, — musimy stwierdzić, że obniżenie wartości pieniądza przeprowadziły przedewszystkiem państwa **przemysłowe,** t. j. takie, w których kryzys dał się najbardziej we znaki. W ten sposób przeprowadziły one obniżenie ceny eksportowanych produktów przemysłowych. Np. Anglja wyszła na obniżce funta **bardzo dobrze;** posiada zrównoważony budżet, a w ub. roku wykazała nawet **34 miljony funtów nadwyżki.**

— A dlaczego Niemcy nie dążą do obniżenia marki? Przecież są również krajem przemysłowym?

— Dlatego, bo Niemcy **sprowadzają dużo surowców,** a Anglja je posiada, względnie sprowadza ze swych kolonij. Przy obniżeniu marki musieliby Niemcy znacznie drożej płacić za surowce i wówczas nie daloby się osiągnąć odpowiedniej zniżki cen za produkty przemysłowe.

— Czy obniżenie wartości pieniądza zależy od zmniejszenia pokrycia złotowego?

— Nie. W tym wypadku zależy tu od woli państw. W Niemczech np. pokrycie złotem wynosi zaledwie 8 procent, a jednak **istnieje wola utrzymania pieniądza na tym samym poziomie.** Odwrotnie przedstawia się sprawa w Stanach Zjednoczonych, gdzie pokrycie złotowe wynosi 100 procent.

— Czy w interesie Polski leży obniżenie wartości pieniądza?

— Mojem zdaniem — **nie.** Po dokonaniu tej ryzykownej operacji mógłby się chwilowo **wzmóc nasz eksport,** ale czy na długo? Czy np. Anglja nie ustaliłaby wyższych ceł na tanie bekony z Polski, gdyby Danja zaprotestowała przeciw opanowaniu rynku angielskiego przez dostawców polskich?

— Dlaczego Danja?

— Przecież i Danja wywozi do Anglji bekony i wzamian za to kupuje tam — powiedzmy — węgiel. Jeśliby Duńczycy byli zgrożeni w swym eksporcie do Anglji, napewno odmówiliby przywozu węgla z kopalni angielskich. A zatem **korzyści Polski w eksporcie byłyby bardzo problematyczne.** Od czego są mury celne lub kontyngenty?

Czy są jeszcze inne względy, które powinny wstrzymać Polskę od tego kroku?

— **Jest ich dużo. Np. państwo polskie zarobiło na obniżce dolara 1 miljard złotych w dziale długów państwowych.** Przez zdewaluowanie złotego Polska **utraciłaby tę korzyść.** Dalej obniżenie wartości złotego byłoby gwałtownym **ciosem dla kapitalizacji wewnętrznej. Zabitoby w ten sposób oszczędność conajmniej na 10 lat. Nastąpiłaby ucieczka od złotego i lokowanie oszczędności w obcych walutach.**

— A może pieniądze zaczętoby wkładać w inwestycje, budownictwo, przemysł?

— Budownictwo nie rentuje się, przemysł — tembardziej. Kto będzie lokował pieniądze w produkcję, jeśli nie wie, czy na produkty znajdzie zbyt? I tak **cierpimy na zmniejszenie konsumcji,** a co będzie wówczas, gdy towary podrożeją, a pensje i dochody nie dotrzymają kroku w podwyżce?

— Komu więc ostatecznie zależy na deprecjacji pieniądza?

— **Ziemiaństwu. Właściciele ziemscy, zadłużeni po uszy, zarobili raz na obniżce dolara. Potem długi ich przeliczono na złote i obecnie chcą poraz drugi zarobić na dewaluacji złotego.**

Przytem liczą na **podniesienie się cen produktów rolnych** i na opłacalność gospodarki rolnej. Z ich strony lansuje się projekt dewaluacji złotego.

— A sfery rządowe?

— **...Oświadczyły się za utrzymaniem dotychczasowej wartości złotego.**

Na tem zakończyliśmy rozmowę. Sl.

Za i przeciw wymaganiom kwalifikacji od kupca.

OŻYWIONA DYSKUSJA NA TEMAT DOWODU UZDOLNIENIA W HANDLU.

Kupiectwo krakowskie prowadzi w swym organie „Kupcu Polskim" nadal interesującą dyskusję na temat — czy wykonywanie handlu winno być uzależnione od wykazania odpowiednich kwalifikacyj zawodowych, czy też pozostawione być winno zupełnej swobodzie, zgodnie z wymogami liberalizmu.

Dość powściągliwą odpowiedź na to pytanie daje p. B. Sikorski, dyrektor Związku Towarzystw kupieckich w Poznaniu. „Ponieważ widoki — zaznacza on — na zliberalizowanie życia gospodarczego są coraz słabsze, umysły kierują się coraz więcej w stronę stworzenia sztucznych zapór. Zaporą taką ma być wprowadzenie cenzusu do handlu. Zrozumiałem będzie, że osoby, posiadające dziś przedsiębiorstwa handlowe, zainteresowane są w stosowaniu ograniczeń, jednak pokolenia dorastające, będą zainteresowane w swobodnej możliwości pracy". Zdaniem p. Sikorskiego należałoby problem walki z prymitywnemi formami handlu przesunąć na inną płaszczyznę, jak **zniesienie jarmarków, domokrążstwa, handlu ulicznego** i t. p.

Dr. L. Oberlender, referendarz Izby przem. handl. w Krakowie, wypowiada się przeciw cenzusowi: „Żadną miarą nie potrafimy należycie określić minimum uzdolnienia zawodowego. Albo będziemy żądać za wiele, albo za mało, a właściwego kryterjum zdolności do handlu, t. j. **zmysłu kupieckiego** nie potrafimy ująć w żadne ramy egzaminów czy praktyki".

Za wprowadzeniem dowodu uzdolnienia przemawia natomiast gorąco p. Stan. Porębski, znany kupiec z Krakowa: „Jest to — zaznacza — stary postulat kupiectwa, wracający po kilkunastu latach na widownię.

Istnieje przerost handlu w Polsce. Handel przestał się opłacać, także z innych przyczyn. Odpływ nadmiaru sił nie może nastąpić, bo **żadna dziedzina życia gospodarczego w Polsce, nie jest w tej chwili chłonną. Istnienie tysięcy warsztatów solidnych kupców jest zagrożone** Ileż łatwiejszą byłaby walka o byt, gdyby ją prowadziło zorganizowane, uświadomione, racjonalnie kalkulujące i uczciwe kupiectwo! Rozumiemy, że trzeba szanować prawa nabyte i nie można się spodziewać poprawy, w odniesieniu do tych niepożądanych elementów, które się do handlu dostały. Ale **przynajmniej zatamuje się napływ ten** na **przyszłość** i nasi synowie, albo wnuki, odniosą z tego korzyść".

Także interes konsumenta leży bezwarunkowo w tem, aby mieć do czynienia z kupcem, mającym odpowiednie wykształcenie i należyty poziom etyczny. Gwarantuje to odbiorcy czego można żądać od człowieka, noszącego zasłużenie miano kupca: nie wyłączając grzeczności i czystego kołnierzyka".

W związku z odpowiedzią na ankietę, udzieloną przez **grono profesorów szkoły ekonomiczno-handlowej w Krakowie,** nadsyła p. **Paully,** kupiec z Krakowa, następujące zastrzeżenia i uwagi:

„Poważne to, doświadczone grono naukowe proponuje podniesienie oświaty handlowej **według kategorji patentu handlowego.** Pomysł zupełnie niezwykły — przysposobienia kupieckiego według patentu. Gdzie dzieciak na ławie szkolnej będzie mógł dokonać wyboru, **do której kategorji patentu ma się uczyć,** a biada mu, gdy wybór zły zrobi lub gdy stosunki w życiu się zmienią. Chłopiec nauczony do 4-tej kategorji patentu, choćby zdolnościami handlowemi zabłysnął — nie będzie mógł prowadzić handlu innej kategorji!... Chyba, że idzie o uwiecznienie w Polsce systemu patentowego, nie znanego na zachodzie — przez naukę szkolną".

Jak widać trwa ożywiona wymiana zdań i opinji w sprawie, posiadającej dziś szczególnie, dla kupiectwa polskiego, duże znaczenie.

Radjo.

Programy stacyj radjowych

Poniedziałek dnia 9 kwietnia.

Kraków. (304,3 m). Godz. 7: Audycja por.; 12.30: Transmisja z Warszawy; 15.25: Transmisja z Warszawy; 15.40: Przegląd komunikacyjny; 15.45: Transmisje z Warszawy i Poznania; 17.50: Kącik pracy kobiet; 18: Odczyt: „Jak zakładać małe ogródki"; 18.20: Płyty; 19: Program na dzień następny: 19.05 Najnowsze wydawnictwa: 19.20: Rozmaitości; 19.25: Transmisja z Warszawy: 19.43: Wiadomości sportowe lokalne; 19.47: Transmisja z Warszawy; g. 21.35: Program na dzień bieżący; 11.40: Transmisja z Warszawy; 11.50: Wiadomości bieżące; 11.57: Sygnał czasu, hejnał; 12.05: Płyty; o g. 22 Odczyt w jęz. esper. „O marsz. Piłsudskim", 22.20: Transmisja z Warszawy.

Lwów. (377,4 m). Godz. 15.40: Audycja harcerska; 15.50: Chwilka LOPP.; 17.50: Nauka stenografji przez radjo; 18: 70-lecie ukraińskiego teatru we Lwowie; 19.03: Perspektywy lat dwudziestu. Wspomnienie o Wiktorji Nedziałkowskiej.

Warszawa. (1415 m). Godz. 7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 7.05: Gimnastyka; 7.25: Muzyka poranna (płyty); g. 7.35: Dziennik poranny; 7.40: Płyty; g. 7.55: Chwilka gospod. dom.; 8: Program na dzień bieżący: 11.40: Przegląd prasy; 11.50: Życie artystyczne stolicy; 11.57: Sygnał czasu. Hejnał; 12.05: Muzyka popularna (płyty); 12.30: Wiadomości meteor.; 12.33: Płyty: 12.55: Dziennik południowy; 15.25: Wiadomości o eksporcie polsk.; 15.30: Wiadomości gospodarcze; 15.40: Kronika harcerska: 15.45: Chwilka lotnicza i przeciwgazowa; 15.55: Transmisja z Poznania; 16.40: Lekcja języka franc.; 16.55: Koncert muzyki lekkiej; 17.50: Skrzynka poczt. rolnicza: 18: Odczyt: „Jak powstała fotografja"; 18.20: Płyty; 19: Program na dzień następny; 29.05: Rozmaitości; 19.25: Odczyt aktualny; 19.40: Wiadomości sportowe; 19.47: Dziennik wieczorny: 20: „Myśli wybrane"; 20.02: Koncert muzyki łotewskiej; 21: „Z dziejów myśli hinduskiej"; 21.15: Koncert; 22: Odczyt z Krakowa; 22.20: Muzyka; 23: Wiadomości meteor. i komunikat policyjny; 23.05: Muzyka salonowa.

Katowice. (395,8 m). Godz. 17.50: Porady radjotechniczne; 18: Recytacje autorskie; g. 19.10: Ochrona ptaków.

Objawy i skutki trzęsienia ziemi na Wołyniu

Równe 7. 4. (PAT). Stwierdzono, że trzęsienie ziemi, które miało miejsce ostatnio w Rumunji, dotarło również na Wołyń. W Równem dało się odczuć lekkie falowanie ziemi, trwające kilka sekund. **W kilkupiętrowych domach zarysowały się sufity, m. in. w dwupiętrowym gmachu prokuratury i przy kilku innych ulicach. Zauważono także kołysanie się żyrandoli.** Miejscowa komisja techniczna po zbadaniu rys, nie dopatrzyła się niebezpieczeństwa.

POWRÓT WICEMIN. KOCA Z ANGLJI.

Warszawa, 7. 4. (Telef. wł.). Dziś wieczorem wrócił z Londynu wiceminister skarbu Koc, który bawił w Anglji dla rokowań z zakładami Westinghouse w sprawie instalacji na mułców automatycznych na kolejach.

NAUCZYCIELSTWO DOMAGA SIĘ ZMIAN DEKRETU UPOSAŻENIOWEGO.

Warszawa, 7-go kwietnia. (Telef. wł.). W różnych miejscowościach kraju odbywają się zjazdy nauczycielstwa szkół powszechnych na których zapadają uchwały, domagające się nowelizacji dekretu uposażeniowego oraz przyspieszenia terminu automatycznych awansów wśród nauczycielstwa. Według istniejących zarządzeń awanse automatyczne wśród nauczycieli szkół powszechnych mają być przywrócone dopiero od 1 stycznia 1935 roku. Nauczyciele domagają się przywrócenia awansów już od 1 lipca br.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa 7. 4. (Telef. wł.). **Giełda dewizowa:** Belgja 123.80, Holandja 358.45, Kopenhaga 122.30, Londyn 27.27, Nowy Jork 5.29, Paryż 34.93, Szwajcarja 171.45, Sztokholm 141.20, Włochy 45.62, Berlin 210.40. Obroty mniej niż średnie, tendencja niejednolita, mocniejsza dla dewiz na Holandję i Londyn. Banknoty dolarowe w obrotach prywatnych 5.27, rubel złoty 4.66, dolar złoty 9.01, marka niemiecka prywatnie 206.00, funt szterlingów 27.32.

Papiery procentowe: budowlana 43.70, stabilizacyjna 57.75, inwestycyjna serjowa 114.00, konwersyjna 62.75, dolarowa 72.75, listy i obligacje państwowych banków bez zmiany.

Akcje: Bank Polski 80.00, Częstocice 182.50, Lilpop 11.75, Rudzki 2.50, Starachowice 11.00.

Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych niejednolita, dla akcyj mocniejsza. Prywatnie pożyczka dolarowa śląska 62.75.

WZROST WKŁADÓW W PKO.

Warszawa, 7 kwietnia (PAT). Wkłady oszczędnościowe w PKO wzrosły w ciągu marca z kwoty 498.612.295 zł. do kwoty 500.379.871 zł. łącznie zaś z wkładami pochodzącemi z waloryzacji dawnych wkładów markowych osiągnęły kwotę złotych 525.866.360.

WYROK NA MADEJSKIEGO I RYCHLEWSKIEGO.

Toruń, 7. 4. (Telef. wł.). Przed sądem okr. zapadł dziś wyrok w sprawie Wacława Madejskiego, redaktora „Słowa Pomorskiego" i Józefa Rychlewskiego, członka Grupy Młodych Stron. Nar. Obaj oskarżeni byli z paragr. 1 i 2 dekretu Prezydenta Rzpltej z 16 lutego 1928 r. o przechowywaniu przez niepowołanc do tego osoby dokumentów wojskowych. **Obu skazanym wyznaczono karę po roku więzienia z zaliczeniem dotychczasowego 5-miesięcznego aresztu. Zarówno obrońcy skazanych jak i prokurator zapowiedzieli apelację. Na wniosek obrony oskarżonych sąd zniósł w stosunku do skazanych areszt jako środek zapobiegawczy.**

UWOLNIENIE DZIENNIKARZA OSKARŻONEGO O KOMUNIZM.

Warszawa, 7-go kwietnia. (Telef. wł.). Sąd rozpatrywał sprawę dziennikarza żydowskiego Deutschera, oskarżonego o przynależność do partji komunistycznej. W r. 1931 władze policyjne otrzymały poufną wiadomość, że Deutscher jest w kontakcie z partją komunistyczną. Podczas rewizji znaleziono u niego po jednym egzemplarzu kilku broszur komunistycznych i wiersze rewolucyjne po żydowsku. Oskarżony nie przyznał się do winy twierdząc, że broszury nadesłano mu. Sąd Okręg. uniewinnił oskarżonego.

Walka o katolicką prasę w Niemczech.

Z Berlina donoszą: Sąd w Duisburgu wydał niedawno wyrok w procesie jednego z katolickich dzienników zachodnich Niemiec, przyczem wyrok ten uzasadnił m. in. twierdzeniem, że prasa katolicka w obecnych Niemczech jest zbyteczna. Wyrok ten skłonił „Germanię", która pomimo zgleichschaltowania nie przestała być katolicką, do odpowiedzi na powyższe uzasadnienie wyroku. **Odpowiedź „Germanii" spotkała się z ostrą polemiczną odprawą oficjalnej agencji prasowej partji narodowo-socjalistycznej, która wyrokowi sądu lokalnego nadaje wagę zasadniczą.**

Agencja hitlerowska uważa za wysoce trafny pogląd sądu, iż prasa katolicka w Niemczech jest niepotrzebną, bowiem dla katolików wystarczającemi są t. zw. gazety parafjalne, w których można się zaznajomić z porządkiem nabożeństw. Agencja rządzącej w Niemczech partji zwalcza szczególnie twierdzenie „Germanii", **iż bez wątpienia dziennik pisany przez katolików musi tchnąć duchem katolickim, gdyż wierzący dziennikarz nie może nigdy zająć w stosunku do różnych zjawisk zasadnicze go znaczenia innego stanowiska, jak tylko stanowisko zgodne z sumieniem katolika.**

Agencja twierdzi, że zgodnie z duchem nowego narodowo-socjalistycznego państwa i odpowiednio do nowych przepisów o prasie nie powinno być w Niemczech publicystów katolickich, ani publicystów ewangielickich, a jedynie publicyści, niemieccy odpowiedzialni wobec swego narodowego sumienia. Agencja owa podnosi wreszcie, że jak niema w obecnych Niemczech polityki katolickiej, ani polityki ewangielickiej, tak nie może być prasy innej jak tylko prasa niemiecka, a narodowo-socjaliści nie pozwolą, by podważano ten zasadniczy fundament obecnego kierunku w życiu niemieckiem.

STOLICA ŚW. NIE APROBOWAŁA ROZWIĄZANIA CENTRUM KATOL. W NIEMCZECH.

Watykan, 7. 4. „Osservatore Romano" wobec pojawiających się w prasie wiadomości, że Watykan w konkordacie z Niemcami aprobował rozwiązanie katolickiej partji centrowej w Niemczech, stwierdza, iż paragr. 32 konkordatu powiada jedynie, że w związku z istniejącemi **w Niemczech stosunkami i zagwarantowanem w konkordacie praw Kościoła katolickiego w Rzeszy, Stolica św. godzi się na niezezwalania duchownym świeckim i zakonnym na działalność w interesie stronnictw politycznych.** Kwestja rozwiązania centrum, które nastąpiło przed zawarciem konkordatu, nie była **nigdy przedmiotem rokowań między obu stronami.**

Katastrofalne oberwanie się skały.

W falach morza zginęło 40 ludzi.

Oslo 7 kwietnia. W Tafjordzie w pobliżu Aalesund w południowo-zachodniej Norwegji wydarzyła się wielka katastrofa, która pociągnęła za sobą znaczniejsze ofiary w ludziach. **Wskutek oberwania się olbrzymiej ściany skalnej, która wpadła do morza, powstała gwałtowna fala,** która nagle wdarła się w głąb fjordu, niszcząc znaczną ilość domów. Jak dotąd zdołano ustalić, że około 40 osób zostało porwanych do morza, w którem zatonęły.

Panika w czasie katastrofy.

Oslo, 7 kwietnia. W sprawie katastrofy żywiołowej w Ta-fjordzie nadchodzą dalsze szczegóły. Wedle zeznań naocznych świadków o godzinie 3 w nocy mieszkańcy fjordu usłyszeli potężny huk, który zerwał śpiących na równe nogi. **Zanim zdołano się zasianowić co mogło spowodować tak silny huk, posłyszano gwałtowny szum a równocześnie nadpłynęła pierwsza fala morska, która jednak nie była zbyt groźna. Dopiero następne fale poczęły wdzierać się gwałtownie wgłąb lądu, niszcząc po drodze i unosząc z sobą łodzie i sprzęt rybacki, oraz domy i zabudowania ludzkie. Powstała straszna panika, lecz nikt nie wiedział, w jaki sposób szukać ocalenia siebie i swoich najbliższych. Dokonawszy dzieła zniszczenia, wzniecone od spadającej do morza ściany skalnej fale poczęły się uspokajać. Wiele ludzi porwanych przez fale wyratowało się na brzeg, jednak pozostała liczba ofiar nie jest mniejsza, niż pierwotnie donoszono.** Wedle dotychczasowych obliczeń poniosło śmierć 40 osób, w tem 11 mężczyzn, 12 kobiet i 17 dzieci. Około 30 domów zostało zniszczonych. Straty materjalne są bardzo duże. Jest to największa katastrofa, jaka nawiedziła Norwegję od r. 1905. Władze przystąpiły do akcji ratunkowej.

„Pożyteczna rozmowa" o rozbrojeniu

Paryż 7 kwietnia. Przewodniczący konferencji rozbrojeniowej Henderson złożył dziś francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych Barthou wizytę, w toku której omówione zostały kwestje związane z konferencją rozbrojeniową. Barthou zapewnił Hendersona, że delegacja francuska poprze ewentualny wniosek zwołania komisji głównej konferencji rozbrojeniowej na 23 maja. **Opuszczając Quai d'Orsay Henderson oświadczył, że jest z dzisiejszej rozmowy z ministrem Barthou bardzo zadowolony, podkreślając, że była to „pożyteczna rozmowa".**

Po południu Henderson wyjechał do Genewy.

Francja godzi się warunkowo na dozbrojenie Niemiec.

Londyn, 7 kwietnia. Nota francuska, będąca odpowiedzią na zapytanie rządu angielskiego z dnia 28 marca w kwestji gwarancyj rozbrojeniowych, wręczona została dziś w Foreign Office, gdzie sir John Simon odrazu zaznajomił się z jej treścią. Wedle Reutera w nocie swej rząd francuski zaznacza, **że godzi się na pewne dozbrojenie Niemiec, jednakże pod warunkiem, że sprawa ta rozstrzygnięta zostanie przez konferencję rozbrojeniową.**

Davis nie weźmie udziału w obradach rozbrojeniowych.

Waszyngton, 7. 4. (PAT). **Departament stanu nie wydał Normanowi Davisowi polecenia udania się do Genewy na rozpoczynającą się w dniu 10 bm. sesję prezydjum konferencji rozbrojeniowej. Koła dobrze poinformowane uważają, że obecność jego na konferencji nie jest niezbędna, gdyż nie przewiduje się dyskusji większego znaczenia. Korespondent agencji Reutera dowiaduje się, że rząd St. Zjedn. nie przyjął na siebie żadnych oficjalnych zobowiązań w sprawie ewentualnego udziału Ameryki w jakichkolwiek sankcjach, co do których rząd W. Brytanji i Francji mogły się porozumieć w uzgadnianym przez nie projekcie konwencji rozbrojeniowej.**

Bonny przekonany, że ujął morderców.

Paryż 7 kwietnia. Prowadzący dochodzenia w sprawie tajemniczego morderstwa, dokonanego na osobie radcy sądowego Prince'a, komisarz policji Bonny oświadczył wobec przedstawicieli prasy, że mimo, iż prasa zarzuca mu pozostawanie w stosunkach ze sprawcami mordu — będzie sprawę prowadził w dalszym ciągu i ręczy, że doprowadzi ją do wyjaśnienia zbrodni.

Bonny wyraził następnie przekonanie, że aresztowani: **Carbons, Lussat i Spirito są mordercami Prince'a. Sprawa ta dla niego nie ulega kwestji. Nie ma też żadnego znaczenia dostarczone przez nich alibi, które zresztą w wielu punktach sprzeczne jest z sobą. Bonny zaznacza, że chodzi mu jedynie o wyjaśnienie, na czyje polecenie ci trzej dokonali morderstwa. Ma on nadzieję, że najdalej za 2 tygodnie uda mu się sprawę rozwiązać, tem bardziej, że już jest na dobrym tropie.**

Po co Roehm wyjechał do Jugosławji.

Belgrad, 7 kwietnia. Bawiący na wywczasach w Dubrowniku (Raguza) przywódca oddziałów szturmowych Roehm udzielił przedstawicielom „Polityki" i „Wreme" wywiadu, w którym oświadczył, że pobyt jego w Dubrowniku ma charakter ściśle prywatny i nie ma nic wspólnego z kombinacjami podawanemi przez prasę za graniczną. Roehm poruszył także kwestję stosunków między Jugosławją a Niemcami i podkreślił, że między temi dwoma państwami żadnych tarć nigdy nie było, oraz wyraził nadzieję, w przyszłości zacieśnią się jeszcze bardziej stosunki jugosłowiańsko-niemieckie.

PRZEDŁUŻENIE SOWIECKO-FINLANDZ. PAKTU O NIEAGRESJI.

Moskwa, 7 kwietnia. (PAT). Dziś podpisany został protokół o przedłużeniu do końca 1945 roku mocy obowiązującej sowiecko-finlandzkiego paktu o nieagresji i pokojowem regulowaniu zatargów. Protokół ten w swej treści jest analogiczny do protokołu, podpisanego w dniu 4 kwietnia z Estonją, Łotwą i Litwą.

WOJSKA JAPOŃSKIE ZAJMĄ KAŁGAN.

Moskwa, 7 kwietnia. Wedle doniesień z nad granicy chińskiej, ponad Kałganem ukazało się wczoraj 6 japońskich samolotów wojskowych, które poczęły rzucać ulotki zapowiadające rychłe obsadzenie miasta przez wojska japońskie. **Gdy z baterji przeciwlotniczej oddano kilka strzałów, samoloty japońskie rzuciły szereg bomb, które jednak nie wyrządziły żadnej szkody.** Później samoloty odleciały w kierunku wschodnim.

ZAKŁADOM ŻYRARDOWSKIM ZMNIEJSZONO GRZYWNĘ.

Warszawa 7. 4. (Telef. wł.). Grodzka Izba Skarbowa zmniejszyła grzywnę wymierzoną Zakładom Żyrardowskim za nieprzestrzeganie postanowień o opłatach stemplowych z 500.000 zł. na 60.000 zł. Władze skarbowe utrzymały natomiast grzywnę 10,000.000 zł. za brak stempli na trasach zagranicznych. Sprawa oprze się prawdopodobnie o Trybunał Administracyjny.

ZWYŻKA FUNTA.

Warszawa, 7 kwietnia. (PAT). Dziś po okresie przejściowej słabości funt angielski ponownie poważnie się wzmocnił, co świadczy o tem że istnieje szereg czynników, wpływających na zwyżkę waluty angielskiej. Dolar nagoł się wzmocnił, pozostając jednak stale poniżej górnego punktu złota. W związku z poważną zwyżką funta i bardzo nieznaczną poprawą dolara wzajemny stosunek tych 2 walut do siebie ponownie wykazuje wyraźną zmianę.

KIEDY MOŻNA URZĄDZAĆ WYCIECZKI SZKOLNE W TATRY?

Warszawa 7. 4. (Telef. wł.). Kuratorja szkol ne wydały okólnik do szkół powszechnych i średnich, w którym zapowiedziano, że organizowanie wycieczek zbiorowych młodzieży szkolnej w Tatry jest dopuszczalne dopiero od połowy czerwca. Wycieczki w terminie wcześniejszym uznano za niepożądane z powodu nie pomyślnych warunków klimatycznych.

Po zamknięciu kroniki

Śmierć robotnika pod kołami pociągu.

Wczoraj o godz. 10 na dworcu kol. wpadł pod pociąg St. Saryna, l. 24, robotnik. Nieszczęśliwy doznał złamania lewej ręki i zmiażdżenia czaszki, skutkiem czego poniósł śmierć na miejscu.

—oo—

NEKROLOGJA.

Śp. Franciszek Maśliński w 73 r. życia zmarł dnia 7. IV. br. w Katowicach. Eksportacja zwłok odbędzie się w dniu 10 kwietnia, we wtorek, o godz. 10 rano z kościoła Najśw. Panny Marji w Katowicach. Zmarły osierocił dwoje dzieci, mianowicie syna, ks. prałata Stanisława Maślińskiego, rektora Sem. duch. śląskiego oraz córkę, zakonnicę, Wizytkę. Rp.

Katastrofalny stan wywozu

Stanów Zjednoczonych.

Nowy Jork 7 kwietnia. Doradca prezydenta Roosevelta w sprawach handlu zagranicznego, George Peek wygłosił wczoraj przez radjo przemówienie, **w którem wskazał na katastrofalną sytuację amerykańskiego handlu zagranicznego.** Peek oświadczył, że od 1920 Stany Zjednoczone straciły 75 procent swego wywozu zagranicznego. W roku ubiegłym wywóz zagranicznego Anglji przewyższał wywóz Stanów Zjednoczonych, co się zdarza po raz pierwszy od 20 lat. Peek proponuje utworzenie rządowego biura clearingowego, którego zadaniem byłoby wzmożenie handlu zagranicznego Stanów Zjednoczonych.

OGŁOSZENIE LICYTACJI ZASTAWOWEJ

AKCYJNY BANK HIPOTECZNY, FILJA W KRAKOWIE, podaje do publicznej wiadomości, że w wydziale zastawniczym Banku, Rynek L. 21, odbędzie się dnia 16 kwietnia 1934 roku i dni następnych od godziny 9.30 rano w obecności odpowiednich władz w myśl art. 88 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 marca 1928 o prawie bankowem Dz. U. Rz. P. Nr. 34 poz. 321.

PUBLICZNA LICYTACJA

na której zostaną sprzedane najwięcej dającemu **KOSZTOWNOŚCI**, zastawione w r. 1930 dolarowe Nr. 17102, w roku 1931 Nr. 24493, w r. 1932 Nr. 30843, 31199, 31200, 31201, 31202, 31203, 31281, 31296, 31342, 35310, 35351 35387, 35541, i od 1 stycznia 1933 do 31 sierpnia 1933 tj. od Nr. 35654 do Nr. 38849. Zaś złotowe od 2 maja 1933 r do 31 października 1933 r. t. j. Nr. 37613 i od Nr. 1001 do 3042 dotąd niewykupione. Również ulegną sprzedaży zastawy z tego samego czasu pochodzące, dotąd częściowo tylko opłacone, a nie sprolongowane formalnie.

Uzyskana z licytacji zastawu nadwyżka, jaka powstanie po zaspokojeniu należności Banku, będzie w myśl ustawy w ciągu dwóch tygodni od dnia licytacji złożona do depozytu sądowego.

Wzywa się zatem interesowanych do wykupna lub sprolongowania wymienionych zastawów przed terminem licytacji tj. najpóźniej do dnia 14 kwietnia 1934 r.

W dniu licytacji bezwarunkowo żadnych opłat przyjmować się nie będzie.

Kraków, dnia 14 marca 1934 roku.

AKCYJNY BANK HIPOTECZNY FILJA W KRAKOWIE.

Przy zakupnach towaru powoływać się na ogłaszających się w „Głosie Narodu".

Raczy który z Czcig. Konfratrów — polecić uczciwą i dobrą gospodynię — kucharkę probostwu. - Bieliny poczta Rudnik n/S.

Dom nowy słoneczny dobrze położenie bez pośrednictwa do sprzedania. Zgłoszenia do Adm. „Głosu Narodu" dla — „Chrześcijan".

Zajmie się gospodarstwem domowem — starszemi dziećmi, osoba poważna. Zgłoszenia Marja Osiecka Zakopane Ostaniówka, ul. Kościuszki.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia zwykłe za wiersz milimetrowy	20 gr.
Nadesłane „ „ „	50 „
Komunikaty po kronice „ „	60 „
„ na 1-szej „ „	70 „

Drobne za wyraz . 10 gr.
Układ tabelaryczny o 50% drożej.
Ogłoszenia zamiejscowe o 30% drożej.
Za zastrzeżeniem miejsca dolicza się 25 proc.

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Faska.

Dodatek do Nr. 94 „Głosu Narodu"

Kraków, 8 kwietnia 1934 r. I

GŁOS LITERACKO-NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

Międzynar. wystawa sztuki religijnej w Rzymie

W czterdziestu dziewięciu salach wspaniałego Pałacu Sztuki Współczesnej w Rzymie otwartą została w lutym br. wystawa sztuki religijnej.

Podczas gdy w pierwszej tego rodzaju wystawie, przed trzema laty, brali udział wyłącznie tylko artyści włoscy, — to obecna wystawa ma charakter międzynarodowy: obejmuje ona blisko dwa tysiące dzieł artystów rozmaitych narodowości. W szczególności reprezentowane są na wystawie: Austrja, Francja, Niemcy, Polska, Włochy, Węgry, Szwajcarja i Czechosłowacja.

Że zorganizowanie tego rodzaju wystawy było rzeczą wskazaną, a nawet pilną, — na tym punkcie opinja sfer kościelnych jest zupełnie zgodna. Pod wpływem bowiem nowych kierunków w sztuce, zwłaszcza naturalizmu, artyści w kompozycjach swych coraz bardziej oddalali się od tych zasadniczych kanonów liturgicznych, które stanowią jedyne podstawowe kryterjum w zakwalifikowaniu danego obrazu, rzeźby czy witrażu jako dzieła sztuki kościelnej.

Stąd nieporozumienie i pogłębiający się ustawicznie rozdźwięk między klerem a światem artystycznym, — rozdźwięk, sprawiający, że — prócz nielicznych wyjątków — dzisiejsza „sztuka religijna" znajduje miejsce raczej na wystawach obrazów, niż w świątyniach Bożych.

Wystawa rzymska daje artystom możność wypowiedzenia się, — ułatwia im kontakt bezpośredni ze sferami kościelnemi i wreszcie pozwala zorjentować się jednej i drugiej stronie, co na tem polu dotychczas zrobiono, co jeszcze pozostaje do zrobienia, względnie zmodyfikowania.

* * *

Urządzenie wystawy w tych rozmiarach nie było rzeczą łatwą: świadczy o tem już sam fakt, że blisko dziewięćdziesiąt procent z nadesłanych dzieł „jury" wystawowe zmuszone było odrzucić, a mimo to przewodniczący komitetu wystawowego hr. Vecchi di Val Cismon sam przyznaje, iż wśród eksponatów jest jeszcze dużo rzeczy słabych.

Do najsłabszych należą dzieła, wystawione przez Zakony OO. Jezuitów, Franciszkanów i Dominikanów, — dzieła, które nie podlegały uprzedniej ocenie „jury". Są to przeważnie kopie lub naśladownictwa dzieł sztuki starochrześcijańskiej, rzeczy suche, banalne. Jedynym korzystnym wyjątkiem są dzieła Dominikanina O. Maurycego Denis.

* * *

Z malarzy polskich biorą udział w wystawie: prof. Mehoffer, Sichulski i Rosen, którego szkice do fresków w letniej siedzibie Ojca św., Castel Gandolfo, zajmują całą ścianę.

Bogato reprezentowana jest twórczość artystów austrjackich (Fischer, Rosa Reinhold, Wagner von der Müller, Ullmann, André, Böckl) W zakresie nowoczesnej architektury kościelnej interesujące są zdjęcia kościołów projektu prof. Holzmeistra.

Również i Niemcy obesłali obficie wystawę, dając w pierwszej linji liczne zdjęcia kościołów budowanych w okresie inflacji. W malarstwie i rzeźbie nie stworzyli nic specjalnie oryginalnego.

Bardzo interesująco przedstawia się dział węgierski. Młodzi artyści węgierscy, studjujący w węgerskiej Akademji w Rzymie, sale oddane im do dyspozycji zamienili w rodzaj kościółka, którego wnętrze zajmują odpowiednio rozmieszczone obrazy, rzeźby, witraże, stacje Drogi Krzyżowej, nawet sprzęty kościelne. Pomysł bardzo rozsądny i celowy, — w tem otoczeniu dopiero każdy przedmiot nabiera właściwego znaczenia i pozwala na właściwą ocenę. Toteż oddział węgierski, dzięki temu oryginalnemu, a racjonalnemu rozmieszczeniu eksponatów, robi najsilniejsze wrażenie. A to tembardziej, że i architektura wnętrza, pojęta zupełnie w duchu nowożytnym, jest zupełnie oryginalna. — i eksponaty stoją przeważnie na wysokim poziomie artystycznym: piękne a oryginalne malowidła P. Molnara, witraże L. Arkay, rzeźby Liwii Kuzmik itd.

* * *

W oddziele włoskim zwracają uwagę wspaniałe hafty z Asyżu, majoliki z Perugji i Salerno, witraże i piękny ołtarz majolikowy z Faenzy z ornamentami w stylu archaistycznym.

Niemniej interesującą jest retrospektywna wystawa sztuki kościelnej.

* * *

Dużo stosunkowo miejsca zajmują plany, szkice i fotografje kościołów, pojętych w duchu współczesnej, najnowszej architektury. I słusznie: o ile bowiem idzie o renesans sztuki kościelnej, to właśnie budownictwo dzisiejsze daje do tego największej sposobności. Dużo przestrzeni i światła, pewna prostota i surowość stylu, jasne, gładkie ściany, nie przeciążone żadnemi ornamentami, stanowią wręcz wymarzone tło dla obrazów, fresków, rzeźb i mozaik, przedstawiających sceny z życia Chrystusa, N. M. Panny i Świętych, tego wiecznie żywego źródła, z którego od wieków czerpią natchnienie wielcy artyści. Projekty te i fotografje stanowią najlepszy dowód, że sztuka dzisiejsza da się w pełni pogodzić z wymaganiami Kościoła, — że i dzisiejszy artysta, idąc z postępem czasu, potrafi stworzyć dzieła piękne i wartościowe, będące dokumentem epoki, a zasługujące równocześnie w całej pełni na miano domów Bożych.

Klasycznym tego przykładem jest właśnie ów kościółek węgierski, pełen pogodnej harmonji w swej nowoczesnej prostocie.

(R.)

Zatrucia tlenkiem węgla

Nowoczesna chemja gazów bojowych klasyfikuje je na kilka zasadniczych grup, zależnie od działania danego gazu na organizm ludzki, od składu chemicznego i rodzaju fabrykacji.

Klasyfikacja ta inaczej się przedstawia w ujęciu chemika, czy technologa, — a inaczej w pojęciu lekarza, którego zadaniem jest nieść pomoc ofiarom zatrucia. We wszystkich jednak tego rodzaju podziałach figuruje osobna grupa „gazów bojowych", składająca się z kwasu pruskiego i tlenku węgla, a określona mianem „chemicznych środków duszących", względnie, wedle terminologji Dadleza i Koskowskiego, mianem gazów „porażających oddechanie tkankowe".

Tak więc i tlenek węgla uważany jest powszechnie za „gaz bojowy", — jakkolwiek w ostatniej wielkiej wojnie nie był on nigdy stosowany jako środek walki ofensywnej, ani też prawdopodobnie w tym charakterze nigdy stosowany nie będzie.

Mimo to jest tlenek węgla groźnym i niebezpiecznym wrogiem żołnierza na froncie, — tem groźniejszym, że jest to gaz zupełnie bezwonny i bezbarwny o skomplikowanem, a perfidnem działaniu.

Wytwarza się on w większych ilościach przy wybuchu pocisków, a działanie jego staje się szczególnie niebezpieczne, gdy wybuch nastąpi w miejscach zamkniętych, na ograniczonej stosunkowo przestrzeni, a więc np. wewnątrz czołgów, w chodnikach minowych podziemnych, w schronach karabinów maszynowych, pociągach pancernych i t. p.

Ale i w życiu codziennem zatrucia tlenkiem węgla nie należą do rzadkości. Należą tu tak częste wypadki zaczadzenia oraz zatrucia gazem świetlnym (w skład którego wchodzi stale tlenek węgla) i wreszcie zatrucia gazami wydobywającemi się z motorów benzynowych w zamkniętych garażach samochodowych.

Dlatego omówienie objawów zatrucia oraz środków zapobiegawczych i leczniczych zainteresuje nietylko fachowców.

* * *

Jak już wspomnieliśmy, tlenek węgla jest gazem bezwonnym i bezbarwnym, lżejszym od powietrza. Wywiązuje się on skutkiem niedość dokładnego i zupełnego spalenia węgla.

W działaniu swem nie uszkadza bezpośrednio dróg oddechowych ani tkanki płucnej; łączy się on natomiast z hemoglobiną krwi, uniemożliwiając w ten sposób przenoszenie tlenu do tkanek organizmu. Następstwem tego jest niedostateczne utlenienie krwi, co w rezultacie doprowadzić może do porażenia ośrodków oddechowych i serca.

Na szczęście tlenek węgla nie działa szkodliwie ani na czerwone ciałka krwi, ani na mięsień sercowy. O ile zatem przywrócimy w porę dopływ tlenu i świeżego powietrza, — we krwi pojawia się z powrotem oksyhemoglobina, a uwolniony przez ten proces tlenek węgla zostaje przy oddechaniu wydalony na zewnątrz.

* * *

W zatruciu ciężkiem pierwszemi objawami są zawrót i ból głowy, coraz silniejszy, połączony ze szumem w uszach, łzawieniem i osłabieniem wzroku.

W dalszym ciągu przychodzi ogólne osłabienie, senność i utrata władzy w rękach i nogach. Zatruty zdaje sobie sprawę z grożącego mu niebezpieczeństwa, nie może jednak zdobyć się na ten wysiłek, aby ratować się ucieczką.

O ile pomoc nie przyjdzie na czas, zatruty traci przytomność; przychodzą drgawki i wymioty, mogące niejednokrotnie doprowadzić do uduszenia się. Oddech staje się ciężki, chrapliwy, tętno słabnie coraz bardziej, — aż wreszcie i serce ustaje w pracy.

W wypadkach lżejszych objawy są podobne, jednak zazwyczaj nie dochodzi do utraty przytomności.

Po wyleczeniu jeszcze przez długi czas trwają, nieraz bardzo poważne i przykre, zaburzenia systemu nerwowego, jak histerja, neurastenja, częściowa utrata pamięci, upośledzenie władz umysłowych itp.

* * *

Jak zabezpieczyć się przed tlenkiem węgla i jego zabójczem działaniem?, oto pierwsze, zasadnicze pytanie. Nieocenione przysługi oddają tu człowiekowi małe zwierzątka, przedewszystkiem kanarki i myszy. Toteż obecnie w kopalniach, a podczas wojny w okopach, dla wykrywania nadmiernej obecności tlenku węgla używano kanarków, opierając się na znanym we fizjologji fakcie, że małe zwierzątko zużywa w stosunku do wagi swego ciała znacznie więcej tlenu niż człowiek, zaczem w zatrutej atmosferze ginie też znacznie wcześniej od człowieka. I tak atmosfera tlenku węglowego, w której kanarek ginie już po pięciu minutach, staje się niebezpieczną dla człowieka dopiero po całogodzinnym pobycie.

Skonstruowano też specjalne maski gazowe, chroniące przed zatruciem tlenkiem węgla. Maski te zawierają specjalny katalizator, zwany „hopkalitem" od nazwiska wynalazcy, amerykanina Johna Hopkinsa. Jest to mieszanina tlen-

ków manganu, srebra, miedzi i kobaltu, przyspieszająca bardzo wydatnie reakcję chemiczną, polegającą na powstawaniu dwutlenka węgla pod działaniem tlenu zawartego w powietrzu.

Maski te posiadają też warstwę chlorku wapniowego, absorbującego wodę, która wpływa niszcząco na działanie „hopkalitu".

* * *

Środki te prewencyjne mają zastosowanie zasadniczo tylko podczas wojny. Nas interesuje raczej kwestja, jak należy ratować zatrutego tlenkiem węgla w pierwszej chwili, przed przybyciem lekarza.

Najważniejszą, pierwszą czynnością będzie usunięcie zatrutego z atmosfery tlenku węgla, przeniesienie go na świeże, czyste powietrze. W cięższych wypadkach trzeba podać do oddechania tlen z domieszką 5% bezwodnika węglowego. Jeżeli ruchy oddechowe ustają, — stosować trzeba sztuczne oddechanie, nie zrażając się początkowem niepowodzeniem. Znane są bowiem wypadki odratowania zatrutego po 5—6 godzinnem stosowaniu sztucznego oddechania.

Celem otrzeźwienia skrapia się twarz wodą z octem, — a gdy przytomność wróci, podaje się czarną kawę lub mocną herbatę z winem.

Zwrócić też należy odrazu uwagę na jamę ustną, którą należy oczyścić dokładnie, a język wysunąć nazewnątrz.

Wreszcie, gdy zatruty odzyska przytomność i zacznie oddychać, należy go ciepło okryć, przykładając równocześnie do stóp butelkę z gorącą wodą.

Dalsza kuracja należy już do lekarza.

(R.)

Ateistyczny alfabet

Nigdzie może nie doprowadzono propagandy do takiej doskonałości, jak w Rosji Sowieckiej. Literatura, malarstwo, teatr są tam prawdziwem przeciwieństwem sztuki dla sztuki. Wszystko jest obliczone na apoteozę walki klas, pohańbienie burżujów, glorfikację proletarjatu wojującego i — co najbardziej oburza — na wykorzenianie z dusz religji.

Obecne księgarnie poświęcone tej propagandzie, wykłady, filmy, odpowiednio skonstruowane sztuki teatralne — wszystko to środki, zmierzające do jednego celu. Wszelkie pojęcia metafizyczne mają zniknąć, a w ich miejsce zapanować materjalizm.

Szczególną uwagę zwracają bolszewicy na dzieci. Nauczyciele i często pojawiający się inspektorzy mają polecenie zwalczać u nich pojęcia religijne i wszelką myśl o Bogu. Czynią to nieraz przy pomocy prymitywnych sztuczek, obliczonych na dziecięcą naiwność: Módl się do Boga, żeby ci zesłał cukierka. Widzisz nic nie dostałeś. A ja ci daję cukierka. Masz, ale zapamiętaj sobie, że niema żadnego Boga.

Kiedyś miałem sposobność pisać na tem miejscu o „gwiazdkowych wydawnictwach ateistycznych" tj. o wymierzonych przeciw religji książkach dla dzieci. Ale nie poprzestano na tem. Jakiś członek Ligi Bezbożników wpadł na pomysł zużytkowania dla propagandy elementarza. W najbliższym czasie wprowadzone będą w najbliższych klasach szkół powszechnych i przedszkolach miłe książeczki następującego typu.

Przy każdej literze obrazeczek i jedno zdanie, złożone z wyrazów zaczynających się od niej. A więc przy **B.** wdizimy czerwoną miotłę, która omiata Biblję i ikonę, a przy tem napisane: „**Brostje, bratcy, bogów bojat sa**" (Bracia, nie bójcie się już bogów). Ostatnią literu analfabetu jest **jat'**. Ilustruje ją rozwidlony język żmiji wysuwający się z ust głowy o wstrętnych rysach, przyozdobionej biskupią mitrą. „**Jadowitawo jazyka jarost'jarka**" czytamy obok (Szał jadowitego języka.) **W** przyozdobione jest następującym obrazkiem. Kapitalista w cylindrze i z monoklem, oparty a z rysami zbrodniarza, trzyma w ręku konewczkę, z której płynie struga płynu, nazwanego religją. Potem na postać w szatach wschodnich tnie go w twarz szablą. Obok kobieta wybija pokłony, a mężczyzna tańczy, biczując się w mistycznym szale. Napis: Wiara jest szkodliwa, jeszcze szkodliwsza od wina.

Jak wygląda ideał sowieckiego chłopca? O tem pouczy nas inna kartka elementarza. Oto harcersko wyglądający pionier (czyli harcerz). W ręku trzyma parasol — symbol niewzruszonego materjalizmu — i skutecznie zasłania się przed strugami nauk religijnych, które płyną z ust trzech popów (naturalnie znowu typy zbrodnicze). To znowu czerwony traktor zwycięsko posuwa się naprzód, obalając po drodze cerkiew, dzwonnicę i przy sposobności dwóch kułaków=wsteczników.

Pomysłowości Lidze Bezbożników nie brak. A przecie jej sekretarz jeneralny, Emiljan Jarosławski skarży się, że natrafia ustawicznie na mniej lub więcej widoczne objawy religijności. Szczególnie odporne na propagandę ateistyczną są urodzajne stolice na południowy wschód od Moskwy. W ostatnich czasach stwierdzono tam nawet powstanie kilku nowych sekt, opartych na doktrynie chrześcijańskiej. Niedarmo Kościół uczy, że człowiek ma wrodzony „talent religijny".

Jan Szarzyński

„Ciężka woda" i „ciężki wodór"

Dużo pisało się w swoim czasie o odkryciu tzw. „ciężkiej wody", dokonanem przez uczonych amerykańskich Lewisa, Warburna i in.

Jakkolwiek cała sprawa nie wyszła dotychczas poza obręb żmudnych a kosztownych studjów laboratoryjnych, — to jednak już dziś przewidzieć można, że odkrycie to może wywołać poważne zmiany, jeżeli nawet nie zupełny przewrót w całej chemji, a może i w terapji współczesnej.

Jak wiadomo, „ciężka woda" posiada normalny skład chemiczny H_2O, tj. dwa atomy wodoru i jeden atom tlenu, — z tą jednak różnicą, że jej ciężar molekularny wyraża się cyfrą 20, zamiast normalnego ciężaru 18. Różnica polega na tem, iż w skład „ciężkiej wody" wchodzą tzw. „izotopy", tj. atomy wodoru, posiadające ciężar atomowy dwukrotnie wyższy od normalnego.

Uzyskać można ciężką wodę drogą długotrwałej elektrolizy wody zwyczajnej, — przyczem jak doświadczenia wykazały, woda zwyczajna zawiera wodę ciężką w stałym stosunku około 1:5000.

Znane nam też są właściwości owej „ciężkiej wody": jej ciężar gatunkowy wyraża się cyfrą 1.1056, jej punkt wrzenia jest przy 101.42°, a punkt marznięcia przy 3.8°. Wiadomo nam również, że proces fermentacji w wodzie ciężkiej ulega znacznemu opóźnieniu lub nawet zupełnemu zahamowaniu.

Natomiast nie wiemy dotąd nic zupełnie o jej działaniu — szkodliwem czy dodatniem — na organizmy żyjące, w szczególności na organizm ludzki — i w tej dziedzinie otwiera się dla uczonych nowe, obszerne pole pracy i doświadczeń.

Niemniej interesująco przedstawia się jednak i druga kwestja: kwestja owego „ciężkiego" wodoru, izotopu normalnego wodoru, a więc posiadającego ciężar dwukrotnie wyższy.

Dzięki syntezie organicznej zdołano wyprodukować setki i tysiące rozmaitych substancyj, w skład których wchodzi wodór normalny, o ciężarze atomowym. 1. Otóż zastępując w tych substancjach wodór normalny wodorem „ciężkim", otrzymamy nowe substancje, — o tym samym zasadniczo składzie chemicznym, ale przypuszczalnie o innych zupełnie właściwościach. Może to dać początek jakiejś nowej zupełnie chemji i doprowadzić do całego szeregu nowych odkryć. A możliwości są tu niemal nieograniczone, skoro uprzytomnimy sobie, że w molekułach, zawierających w swym składzie więcej atomów wodoru, można będzie dowolnie jeden, dwa, lub więcej atomów zastępować kolejno wodorem „ciężkim", otrzymując w ten sposób za każdym razem inny, odrębny produkt.

Pierwsze próby w tym kierunku przeprowadzono już właśnie na wodzie: skoro skład chemiczny wody wyraża się formułką H_2O, — zatem można teoretycznie wyprodukować jeszcze jedną odmianę wody, „półciężką", złożoną z jednego atomu wodoru normalnego i drugiego atomu jego „izotopu" o podwójnym ciężarze atomowym. Faktycznie też taką „półciężką" wodę udało się wyprodukować drogą laboratoryjną.

Ale idźmy dalej: jak wiadomo, alkohol zawiera w sobie sześć atomów wodoru. Ileż zatem rozmaitych jego odmian można wyprodukować, zastępując kolejno jeden lub więcej tych atomów wodorem „ciężkim"! Jakie będą cechy i właściwości tych nowych produktów, jakie będą miały znaczenie dla człowieka, — oto pytania, których rozwiązanie zainteresuje już nietylko uczonego teoretyka.

Tożsamo dotyczy w jeszcze większej mierze preparatów leczniczych, w skład których wchodzi wodór w takim czy innym związku chemicznym. I na tem polu przewidywać można liczne, a doniosłe odkrycia.

Z krótkiego tego szkicu wynika, że eksperyment laboratoryjny, interesujący początkowo tylko szczupłe grono teoretyków-uczonych, może wywołać zasadnicze zmiany w całej chemji współczesnej. I o ile sama „ciężka woda", jak dotąd, nie ma żadnego praktycznego zastosowania, — to odkrycie „ciężkiego" wodoru uważać należy za fakt bardzo doniosły w rozwoju wiedzy ludzkiej.

Cośniecoś o rękawiczkach

Historja rękawiczki jest niemal tak starą jak historja ludzkości. A była rękawiczka przez długie wieki wyłącznym atrybutem właśnie — płci brzydkiej. Człowiek pierwotny, skazany na ciężką pracę w polu, wystawiony na mrozy, deszcze i zimna, zmuszony był sporządzić sobie jakąś odpowiednią ochronę na ręce, — do czego służyła mu skóra odpowiednio spreparowana.

Pierwsze wzmianki o rękawicach spotykamy już w starożytności: ojciec Odyseusza, Laertes, używał ich dla ochrony przed ostremi kamieniami i kłującemi roślinami podczas pracy w ogrodzie.

Za czasów Cicerona i Owidjusza noszono w Rzymie ciepłe rękawiczki, sięgające aż do łokcia, dla zabezpieczenia przed zimnem.

W średniowieczu rękawice stają się częścią składową rycerskiego rynsztunku. Sporządzone z tego samego metalu co i cała zbroja, są oznaką godności rycerza. Z tego też okresu czasu pochodzi wyrażenie „rzucenie rękawicy". Branie wówczas dosłownie. A rzucenie takiej żelaznej rękawicy było rzeczą naprawdę poważną i ważką!

Stopniowo rękawiczka zyskuje coraz bardziej na znaczeniu: od XII wieku wchodzi ona w skład stroju koronacyjnego władców; u duchowieństwa staje się symbolem czystości.

Nieco inne przeznaczenie ma rękawiczka we wiekach średnich w Anglji. Utarł się tam zwyczaj, że oskarżony przesyłał przed rozprawą sędziemu parę rękawiczek — jako symbol swej niewinności. By zaś sędziego przekonać o tem jeszcze skuteczniej, — napełniał owe rękawiczki złotemi monetami.

Konserwatywna Anglja, pielęgnująca tak troskliwie dawne zwyczaje, do chowała i ten tradycyjny zwyczaj w pewnej, odpowiednio zmienionej postaci.

Oto lord - major Londynu otrzymuje parę białych rękawiczek w dniu, w którym w jego okręgu sądowym nie wpłynęła żadna skarga, w którym to dniu zatem wszyscy obywatele, zamieszkali w jego okręgu, są „niewinni".

Kunszt rękawiczny doszedł zwłaszcza w republice weneckiej do szczytu rozwoju. Rękawiczki stają się prawdziwemi arcydziełami, zdobnemi w prześliczne hafty, w perły i drogie kamienie.

Stopniowo powstają fabryki rękawiczek we Francji, Anglji, Hiszpanji. Do niesłychanej perfekcji dochodzą rękawicznicy w Irlandji: sporządzają oni rękawiczki tak cieniutkie, delikatne i lekkie, że można było parę zmieścić w łupinie od orzecha włoskiego. Do dziś jeszcze poszczególne cechy angielskich rękawiczników mają orzech włoski jako swe godło.

Francja od wieków już dzierży prym na polu wyrobu rękawiczek. Od wieków już utarło się powiedzenie, iż do sporządzenia dobrej pary rękawiczek konieczną jest współpraca trzech królestw: Hiszpanji dla wyprawienia skórki, Francji dla skrojenia jej i Anglji dla uszycia.

Dziś Francja nadaje ton całemu światu, a rękawiczki francuskie, — mimo silnej konkurencji fabryk duńskich i angielskich, — stanowią zawsze najwyższą kreację i pozostają celem marzeń każdej kobiety.

(kr.)

Z historji kościoła O.O. Kapucynów w Krakowie

Wielki dzień, który przed laty stu-czterdziestu przeżył Kraków, 24 marca 1794 roku, dzień przysięgi Kościuszki, dzień, w którym w sercach obywateli podwawelskiego grodu zaświtała jutrzenka wolności, wydzieranej Narodowi przez zaborców, zaczął nasz bohater narodowy cicho i skromnie.

Rankiem tego dnia, po nocy nieprzespanej, ułożeniu „Aktu powstania obywatelów mieszkańców województwa krakowskiego“ poświęconej, udał się Kościuszko w otoczeniu skromnego orszaku dostojnych gości, z dziś już nie istniejącego pałacyku Wodzickiego, gdzie był zamieszkał do pobliskiego kościoła OO. Kapucynów. Szli przez ogród pałacowy, a potem furtką, której miejsce istnienia wskazuje odpowiednia tablica, umieszczona na jednym z domów, położonych przy ulicy Loretańskiej. Od furtki do kościoła już tylko parę kroków.

Kościół OO. Kapucynów, w którym Tadeusz Kościuszko modlitwą rozpoczął dzieło oswobodzenia ojczyzny, w którym gwardjan Zakonu O. Kajetan poświęcił jego oręż, dziwnym zbiegiem okoliczności łączy się bardziej niż wiele innych świątyń krakowskich z dziejami walk poprzedników Kościuszki i jego następców.

Kapucyni, Zakon zatwierdzony 13-go lipca 1528 roku przez Papieża Klemensa VII, przybyli do Polski dopiero w listopadzie roku 1694. Znani byli już wówczas na szerokim świecie ze swych zasług położonych na polu misyjnem. Mieli oni już wtedy swoje klasztory w Rosji, na Syberji, w Brazylji, Kongo, Syrji, Egipcie, Tunisie, Grecji i w wielu innych krajach. W połowie XVIII stulecia liczba zakonników tego zgromadzenia dosięgała cyfry 35 tys.

Sprowadził ich do Polski Jan III Sobieski, który wystawił Kapucynom w Warszawie klasztor i kościół, jako votum za pomyślne wyprawy przeciw Tatarom i Turkom.

W rok później 20 lipca 1695 roku komisarz generalny OO. Kapucynów O. Franciszek ab Aretio, przybywa do Krakowa z listem polecającym od króla do biskupa krakowskiego Małachowskiego, w sprawie założenia klasztoru w tem mieście. Nabyto w tym celu od rajcy miejskiego Kantellego/ ogród przy dzisiejszej ulicy Loretańskiej, za sumę 9 tys. 362 złp. i rozpoczęto budowę klasztoru i kościoła z hojnych datków jakie posypały się na ten cel. — I tak Wojciech Dębiński złożył na budowę kościoła sumę 2 tysiące złp., starosta krakowski Wielopolski 1 tys. złp., Straszewski 3 tys. złp., wojewoda sandomierski Warszycki 1 tys. złp., królowa Marja Kazimiera 16 tys. złp. Gdy rozpoczęto budowę kościoła pierwszy ofiarodawca, chorąży zatorski, Wojciech Dębiński zobowiązał się pokryć wszystkie związane z nią koszta, toteż OO. Kapucyni uważają go za właściwego fundatora. Budowę prowadził Marcin Pelegrini. Konsekracji dokonano dnia 15 maja 1703 roku. Kościół stanął pod wezwaniem Zwiastowania Najświętszej Marji Panny.

Dalsze dzieje kościoła i klasztoru zawierają kilka ciekawych wydarzeń, które zakończyły się dla niego szczęśliwie, jak twierdzi kronika klasztorna, dzięki opiece Tej, pod której wezwaniem kościół wzniesiono. W latach 1707 do 1710 szalała w Krakowie morowa zaraza, której ofiarą padło około 30 tysięcy mieszkańców. Nie było ani jednego domu, do którego nie zawitałaby śmierć: w klasztorze OO. Kapucynów przebywało wówczas 17 zakonników i żaden z nich nie chorował. W czasie Konfederacji barskiej, gdy wszystkie przedmieścia Krakowa zostały przez Moskali spustoszone, jeden jedyny klasztor OO. Kapucynów został nietknięty, mimo, że był położony poza murami miasta. Podobnie ocalała siedziba OO. Kapucynów wraz z kościołem w r. 1794 przy zdobywaniu Krakowa przez Moskali i Prusaków i podczas wielkiego pożaru w r. 1850.

W kościele tym odbyła się, jak już wspomniano na początku, 24. III. 1794 r. uroczystość poświęcenia pałasza Kościuszki. W 26 lat wcześniej, to znaczy w r. 1768 miało tu miejsce inne wydarzenie. 12 sierpnia tego roku wpadli nagle Moskale na chór kościelny i znieważyli czynnie zebranych na modlitwie mnichów, zabierając dwóch z pośród nich ze sobą. W tym samym dniu Moskale zabili tuż przed bramą kościoła 12 ludzi, w tem trzech Konfederatów barskich. OO. Kapucyni, którzy sprzyjali Konfederacji, pochowali poległych w miejscu gdzie padli. Razem z Konfederatami pogrzebano we wspólnej mogile zamordowanych również przez Moskali dwóch 11-letnich chłopczyków, dwóch włościan, jednego mieszczanina krakowskiego, jednego stróża miejskiego, oraz trzech zabitych, o nieznanem nazwisku, jak mówi kronika klasztorna. Na wspólnej mogile wznieśli zakonnicy krzyż drewniany, który przetrwał do dziś dnia. — Dawniej było w Krakowie trzy mogiły Konfederatów barskich. Niestety, po dwóch z nich ślad nawet zaginął. Ostała się ta tylko, którą opiekowali się i do dziś dnia opiekują OO. Kapucyni.

Zwiedzający kościół podążają zwykle ku niemu od strony plant, krótką ulicą zwaną Kapucyńską. Na progu tej ulicy, na środku jezdni, zwraca uwagę wznosząca się na około 4 metrowej kolumnie piękna barokowa figura Królowej Korony Polskiej. Kronika klasztorna mówi, że 2 września 1795 roku, na miejscu gdzie dzisiaj figura Matki Boskiej, postawiono na marmurowej kolumnie nową statuę św. Franciszka, w miejsce starej zniszczonej, stojącej na tej samej kolumnie przez lat 45. Ta nowa statua św. Franciszka wykonana została przez rzeźbiarza Galle, z tak lichego materjału, że już w dwa lata później w r. 1797 popękała. Owczesny gwardjan O. Marceli dowiedziawszy się, — jak mówi kronika, — że przed bramą kościoła Marjackiego znajduje się statua Matki Boskiej, pięknej roboty i że statua ta zostanie z przed kościoła usunięta, ozdabia bowiem bramę cmentarza, który okalał wówczas kościoła usunięta, ozdabia bowiem bramę ma ulec rozbiórce, podjął starania w kierunku zdobycia tej figury. W owym czasie nadarzyła się ku temu sposobność, gdyż przeznaczony na rozbiórkę mur wraz z bramami postanowiono sprzedać na licytacji. OO. Kapucyni skorzystali z okazji i nabyli figurę za złp. 6. Figura ta liczyła już wówczas lat 70. Gdy ojcowie Kapucyni weszli w posiadanie figury podniósł swe pretensje do niej Prałat kościoła Marjackiego. Sprawa oparła się o sąd, który przyznał figurę OO. Kapucynom, a ci ustawili ją na nowej kolumnie, w miejsce gdzie dawniej stała figura św. Franciszka.

Tak przedstawia historję pięknej figury, witającej przechodnia u progu ulicy prowadzącej ku kościołowi OO. Kapucynów, kronika tego klasztoru. Inaczej nieco oświetlają ją inne źródła.

Sam kościół niewielki jest i nader skromny, stosownie do surowej reguły zakonu. Wejścia do niego strzegą kamienne postacie Matki Boskiej Loretańskiej i św. Jana Nepomucena. — Jeszcze przed wejściem do kościoła, — co jest dla niego charakterystyczne, — spotykamy pamiątki, po tych, którzy w najkrytyczniejszych chwilach Rzeczypospolitej ratowali honor Polski. Pierwszą z pośród nich jest kolumna z urną Piotra Świderskiego, pułkownika Legji Nadwiślańskiej, który walczył pod Kościuszką i Dąbrowskim. W kruchcie pomnik wystawiony dla generała J. Wodzickiego, poległego w roku 1794, w boju pod Szczekacinami; następnie tablica wielkiego patrjoty Wł. Jabłonowskiego i wiele innych. A dalj w nawie głównej tuż nad drzwiami pomnik dla Władysława Rowicza, syna bankiera, który cały majątek oddał sprawie narodowej, powieszonego przez Moskali w r. 1863 w Siedliskach, przed oknami rodzinnego domu. Marmurowe wspomnienie po Leonie Rzewuskim, poległym w 1831 w bitwie z Moskalami pod Daszowem, brązowe popiersie sybiraka Wł. Krajewskiego i wiele innych nagrobków i tablic. Są wśród nich wspomnienia po fundatorach i osobach dla kościoła i klasztoru zasłużonych, przeważnie jednak pamiątki po ludziach, którzy swe siły, majątek i życie poświęcili sprawie narodowej. Ściany kościoła OO. Kapucynów to marmurowy skrót historyczny tych czasów nieszczęsnych, w których wielcy i możni przeszedłszy do obozów Targowicy zrzucali z siebie trud ratowania ojczyzny na barki maluczkich. To też wśród nazwisk wyrytych na tablicach i nagrobkach w kościele OO. Kapucynów niema imion wielkich i sławnych.

Dostojnie w tym skromnym kościółku, wśród drogich pamiątek, wyglądają ołtarze św. Kajetana, z pięknym obrazem pędzla Piotra Dandini, ołtarz św. Feliksa, patrona dzieci. W wielkim ołtarzu obraz Zwiastowania N. Marji Panny. Po stronie Ewangelji znajduje się jedna jeszcze pamiątka naszych walk o niepodległość. 15 sierpnia 1768 roku, w czasie bitwy Konfederatów z Moskalami, wpadła do kościoła kula armatnia, nie wyrządzając żadnej szkody. Wmurowano ją w miejscu, w którem spadła, to znaczy koło ołtarzy po stronie Ewangelji. Z innych ołtarzy zasługuje na uwagę ołtarz w bocznej kapliczce z cudownym krucyfiksem.

Z kruchty kościelnej na prawo prowadzą drzwi do korytarza, okalającego kaplicę Loretańską. Kaplica ta luźnie związana architektonicznie z kościołem, budowana była później od niego w latach 1712 do 1719 przez budowniczego Bażankę. W tej kaplicy odbyło się poświęcenie oręża Kościuszki. Na pamiątkę tego wydarzenia w setną rocznicę umieszczono na zewnętrznej stronie ściany kaplicy, od strony ulicy tablicę z odpowiednim napisem. W kaplicy loretańskiej zwraca uwagę Cyborium wykonane z biurka Jana III Sobieskiego.

Zwiedzenie cichego i skromnego kościółka OO. Kapucynów pozostawia niezatarte wrażenie. Zwiedzający, który zada sobie trud odczytania zacierających się z czasem napisów na licznych tablicach i nagrobkach, pokrywających ściany kościoła, mimowoli biegnie myślą ku tym czasom nieszczęsnym, z których tyle wspomnień nagromadzono w jednej świątyni.

W okresie Wielkiej Nocy fale zwiedzających kościół OO. Kapucynów wzrasta. Podąża ku podwojom tej świątyni cały Kraków, by pomodlić się u Bożego Grobu, który w żadnym z kościołów krakowskich nie jest przystrojony tak wielką ilością kwiatów, wyhodowanych przez zakonników w cieplarni własnego ogrodu, jak u OO. Kapucynów.

Al. K.

Radjo wymaga umiejętnej reżyserji

Radjo, które codziennie przemawia tak niemal bezpośrednio do słuchaczy, jak ich najlepszy znajomy, otoczone jest jeszcze w świadomości wielu osób zasłoną niezgłębionej tajemnicy. Nie chodzi tu o techniczne zasady działania radja, te bowiem wymagają żmudnych studjów i specjalnych uzdolnień, ale o znajomość owych specyficznych i odrębnych warunków, w jakich tworzą się artystyczne wartości radjofonji.

Teatr, z którym oswoiliśmy się już dawno, rozporządza całą skomplikowaną maszynerję do wywoływania wrażeń. Maszyny te niejednokrotnie śmiesznie prymitywne uzupełniają grę aktorów. Wschody i zachody słońca, noce księżycowe, chmury, burze, błyskawice, pioruny, deszcz, śnieg, falujące morze i wiele, wiele innych rzeczy potrafią „zrobić“ w teatrze tak dobrze, że widz zapomina o całej sztuczności widowiska i poddaje się w całości urokowi sztuki. W jeszcze większym stopniu operuje maszynerjami złudzeń kino. Fotografja pozwala na stosowanie takiej masy tricków, że widz zupełnie zatraca możliwość odróżnienia tego, co było fotografowane z natury, a co jest tylko zręcznie zastosowaną dekoracją.

Trudno zajmować się w krótkim artykule wszystkimi rodzajami tricków kinowych i teatralnych. Samo wyliczenie ich zajęłoby zbyt dużo miejsca. Zresztą są one przeważnie zawodową tajemnicą reżyserów, którzy na umiejętności wykorzystania tricków porobili karjery i majątki. Chodzi nam o inną rzecz o wykazanie, że każda nowa dziedzina sztuki wymaga nowych wynalazków w tej dziedzinie.

Dopóki radjo ograniczało się do nadawania muzyki i do transmisji odczytów sytuacja była prosta i nieskomplikowana. Dawało się przed orkiestrą mikrofon i przy stoliku prelegenta mikrofon — i koniec. Czy się utwór lub odczyt podobał, czy zrobił pożądane wrażenie to już jest rzecz artyzmu wykonawców lub zdolności mówcy.

Z chwilą gdy radjo przystąpiło do transmisji całych przedstawień teatralnych, oper, operetek, rewij, a zwłaszcza z chwilą gdy samo zaczęło u siebie organizować takie przedstawienia (które później nazwano słuchowiskami) sytuacja zmieniła się gruntownie. Proste zainstalowanie mikrofonu już nie wystarczyło. W operze musi się ustawić solistów, by ich widoku nie zasłaniali statyści, musi umieć wyznaczyć każdemu z grających miejsce na scenie odpowiednio do roli, którą kreuje, musi umieć ułożyć piękny i logiczny obraz.

Reżyser teatralny musi być przynajmniej trochę plastykiem. Nawet w operze, nawet w operetce, gdzie przecież wszystko zależy od muzyki i śpiewów, ugrupowanie postaci na scenie, zestrojenie ich z tłem dekoracyj, umiejętne wyzyskanie planów pierwszych i dalszych dla podkreślenia stopnia scenicznej hierarchji działających osób, waży bardzo poważnie na całości przedstawienia i świadczy bądź o umiejętności bądź o niedołęstwie reżysera. Widz bardzo chętnie poddaje się urokowi piękna, które płynie ze sceny, ale dopiero wówczas, gdy ułatwi mu to zręczny reżyser. Skomponowanie logicznego wyglądu sceny w każdej sekundzie przedstawienia jest nie mniej ważne od samej pracy autora.

Reżyser radjowy jest w położeniu odmiennem. Musi zapomnieć o oczach widza i o oczach swych własnych. Nie plastyka ale akustyka jest dla niego ostateczną wyrocznią. Obrazy muszą rysować mu się jako harmonja dźwięków, a nie jako wzajemne dopełnianie się lub kontrastowanie plam barwnych i kształtów. Wszystko co jest ciałem musi zniknąć, przepraszam nie zniknąć, ale zamienić się w dźwięk tak zróżnicowany, aby oddawał dokładnie wrażenie kształtu, który reprezentuje.

Misterjum reżyserskiej roboty w radjo jest ciekawe. Dużo tu tricków i dużo pomysłowych podstępów. Studja przeważnie są przestarzałe, reżyser musi więc uzupełniać ich techniczne braki własną pomysłowością.

Poprawia się akustykę studja zbliżaniem i oddalaniem od mikrofonu wykonawców, robi się efekty akustyczne najrozmaitszemi przyrządami, używa się płyt gramofonowych z nagranym szumem morza, z pędzącym pociągiem, naśladuje się szczekanie psa czy bek owcy i wiele wiele innych rzeczy.

Reżyser radjowy musi mieć wiele taktu. Często bardzo wielcy aktorzy sceniczni nie posiadają warunków do występowania przed mikrofonem. Trzeba wpierw wypróbować ich głos. I wtedy aktorzy obrażają się. Przecież tyle lat pracują w teatrze, mają takie dobre recenzje... Zapominają, że mikrofon rządzi się swemi odrębnemi prawami, że czasem głos zupełnie niemożliwy na scenie wychodzi radjofonicznie, a europejskiej sławy śpiewak jest zupełnie w radjo nie do słuchania. (f.)

Z życia studentów w Ameryce

Wybrańcy losu, którzy zwiedzili wystawę światową w Chicago w ubiegłym roku, dużo mówią o rzucającej się w oczy ekscentryczności Aemrykanów.

Studenci amerykańscy uchodzą za bardzo ekscentrycznych. Tylko ta ich ekscentryczność często ma głębsze podłoże, czasami powoduje ją bieda i konieczność.

Jak przeciętny biedny student europejski mniej chodzi, ażeby zaszanować buty, tak nawet najbiedniejszy student amerykański to samo musi robić — tylko trochę inaczej.

Sposób ten my nazywamy ekscentrycznym.

Żeby zaszanować buty (jeżeli nie mieszka na terenie Uniwersytetu) i zaoszczędzić opłaty na tramwaj, taki student zmuszony jest utrzymywać własne... auto. Po tem aucie i płaszczu nieprzemakalnym poznaje się każdego niezamożnego studenta.

Auto, płaszcz nieprzemakalny, fajeczka i guma do żucia są jego nieodstępnymi towarzyszami. Najbardziej oklejony afiszami cyrkowemi parkan nie ma tak barwnego i niesamowitego wyglądu, jak te studenckie auta i płaszcze nieprzemakalne.

Takie auto (marki bywają różne, ale przeważa Ford z 1920 r.) już na pierwszy rzut oka wygląda malowniczo na wspaniałych bulwarach, na których mija się ze lśniącemi limuzynami i pięknemi, jak cacka autami sportowemi. Student, który nie urodził się „ze srebrną łyżką w ustach" musi być i jest zadowolony ze swego gruchotu.

Kupuje się Forda, używanego ponad 5 lat, byle z dobrym motorem. Najczęściej brak jednych drzwiczek, maszyna jest niekryta i nie ma latarń ani szkła. Cena — 5 dolarów.

Później kupuje się conajmniej 10 puszek farb do malowania, każda w innym kolorze, co wynosi pół dolara, głośną błyszczącą trąbkę za 50 ct. — i całe auto z koniecznemi wymaganemi przez kodeks karny dodatkami wychodzi najwyżej na 10 dolarów. Najmilszem i najbardziej emocjonującem zajęciem dla każdego studenta, jest malowanie auta. Czy przyszły as futbalowy, czy zwykły śmiertelnik — każdy robi to własnoręcznie. Poświęciwszy poranek niedzielny, ubiera się w stare osmarowane overalle (żeby matka przypadkiem nie wypędziła do kościoła) i przed domem przy pomocy kolegów i asyście gapiów zaczyna się robota. Co trzy to nie jedna głowa i co sześć to nie dwie ręce. Maluje się front auta w barwach danego uniwersytetu, jedną połowę na żółto, drugą na bordo, później na żółtej połowie, jeśli student jest członkiem Alphachi, zielony wieniec, a na połowie bordo białego gołębia. Teraz kolej na koła. Każde koło otrzymuje kolory klubów, do których należy właściciel, drzwi i boki auta są przeważnie w jednym kolorze. Przeważa zawsze kanarkowy, który się najlepiej nadaje na tło, bo przecież to jeszcze nie koniec. Tęczowy płaszcz auta pokrywa się rozmaitemi dowcipami, autografami, karykaturami i rysunkami.

„Girlie have a lift" (dziewczę przejedź się) — ten zapraszający napis czyta się prawie na każdem aucie, którego właścicielem jest mężczyzna.

Ponieważ podatki są bardzo małe, benzyna tania, licencję można uzyskać po dwunastym roku życia, auto kosztuje studenta dziesięć razy taniej, aniżeli zniżka tramwajowa, bo przeważnie po dwóch kolegów ponosi wspólnie koszta.

Płaszcz nieprzemakalny jednak każdy ma własny — są one już w jednym tonie, jasnoczerwone, zielone, niebieskie, ale ponieważ żółty jest najlepszem tłem na rozmaite dowcipy i napisy, cieszy się największą popularnością wśród studenterji.

Studentka amerykańska nazywa się od wyrazu **Coeducation** koedką (coś, jak u nas koleżanka). Koedki są popularne i stanowią — po gwiazdach filmowych — drugą wyrocznię mody.

Moda panująca na campusie (teren uniwersytecki) króluje wśród wszystkich podlotków, panienek sklepowych i uczennic szkół średnich. Nawet te uczenice przychodzą na wykłady — mocno uszminkowane, w jedwabiach i satynach, w skróconych sukniach balowych swych starszych sióstr, nasze dziewczynki w mundurkach wyglądają więc dość szaro.

Pomimo pozorów i powierzchownej ekscentryczności życie studentów amerykańskich jest bardzo cnotliwe. Brzmi to niewiarygodnie, ale w istocie tak jest.

Fair play jest jednem z głównych przykazań, nietylko w teorji, ale właśnie w praktyce. Student amerykański kocha bardzo swoje uczelnie i potrafi walczyć o honor swych barw. Wystarcza jeden niehonorowy postępek, aby się stać zupełnie izolowanym na przeciąg całego dalszego pobytu na uniwersytecie.

Przypuśćmy, że dwóch najserdeczniejszych przyjaciół, sidząc obok siebie na egzaminie, opracowuje ten sam temat i jeden z nich nie potrafi rozwiązać danego zadania. Książki podczas egzaminów ma się przy sobie.

A przecie byłoby największem przestępstwem przyjąć rozwiązanie zadania od kolegi lub zajrzeć do książki.

W razie udowodnienia czegoś podobnego, sąd koleżeński bywa niezmiernie surowy. Następuje wydalenie z klubu, a jeżeli przewinienie zaszło przy głównym egzaminie, z uczelni. (Uniwersytety w Ameryce prowadzone są na wzór naszych średnich szkół. Każdy profesor na każdym wykładzie sprawdza listę obecnych, a zbyt częsta nieobecność uniemożliwia zdawanie egzaminu.)

Zależnie od egzaminów, które odbywają się trzy razy w każdym semestrze, student uzyskuje stopień. Jeżeli ktoś przepadł w którymś z poprzednich, może to nadrobić na kursie wakacyjnym, a jeśli ma się dobrą notę z wszystkich przedmiotów, dopuszczonym się jest na kurs wakacyjny na 2 przedmioty główne a 2 nadobowiązkowe, co w nowym roku szkolnym posuwa studenta o semestr wyżej i zamiast w 5 do 6 lat uzyskuje się dyplom po trzech lub czterech.

Dużo mówi się u nas o niższym poziomie amerykańskiego wykształcenia. Jest w tem dużo racji, jeżeli się weźmie pod uwagę amerykańskiego studenta — ogólny poziom intelektualny będzie równy poziomowi naszego absolwenta gimnazjalnego. Powodem tego jest, że Amerykanie specjalizują się przważnie w jednym kierunku.

Ktoś może być świetnym technikiem a nie mieć pojęcia, gdzie jest Zatoka Biskajska. Kto ma zamiar zostać lekarzem, ten już w gimnazjum zapisuje się na Wydział Generals Science lub na farmację. Kto nie ma ochoty chodzić na ten kurs ogólny nauk ścisłych, a marzy o karjerze giełdowej, zapisuje się na Kurs Handlowy również już w Gimnazjum. Jednem słowem każdy już w szkole średniej uczy się najwięcej przedmiotów, mających coś wspólnego z jego przyszłym zawodem. Amerykanie bardzo wcześnie myślą o swej przyszłości.

Wielu twierdzi, że na ich uniwersytetach dominuje sport. Przecież biedni Amerykanie muszą coś mieć! Europejskiego studenta bawi polityka, amerykański student mało się nią zajmuje i bardzo słabo orjentuje się w polityce europejskiej, a swoją własną zajmuje się na miesiąc przed wyborami, kiedy do butonierki wsadza miniaturowy portret na szpilce, kandydata partji, z którą jest związany jego Old Man (ojciec).

Dziwna rzecz, że poglądy polityczne są tam najczęściej dziedziczne. Zamiast walczyć pałkami studenci zakładają się między sobą po dolarze, który kandydat zwycięży.

Obojętne zresztą, o co zakład — czy o przyszłego prezydenta, czy o dobrą klacz arabską, wszystko jedno, by'e wygrać. Każdy ma swoje „Hobby".

U nas wre i kipi polityka, prądy antyżydowskie, a studenci amerykańscy mają tylko swoje mecze baseballowe i footballowe.

W sezonach meczów footballowych często niema wykładów. Rektorat ich nie zawiesza, ale się to robi samo automatycznie. Jeżeli odbywa się między dwoma uniwersytetami, jedna połowa studentów jedzie na mecz do sąsiedniego miasta, a druga połowa, rozporządzając skromniejszemi środkami, pozostaje w domu i słucha wyników przez radio.

Przeważnie, aby móc zajmować się sportem, student musi mieć dobre postępy ze wszystkich przedmiotów. Ale gdy raz stanie się gwiazdą, stara się utrzymać ten zaszczytny, dużo obiecujący tytuł i zaniedbuje wszystko inne. Jest pewny siebie, bo wszyscy są za nim, profesorowie patrzą na wyniki jego pracy przez palce i w rzeczywistości jakoś kończy studja. Jeżeli jest przystojny, może śmiało zostać aktorem filmowym z gażą sto razy wyższą od płacy swego profesora.

Dużo zależy od reklamy.

Amerykanie nie uchodzą za sentymentalnych, ale wystarczy, aby najbardziej nieczuły i obojętny na ludzką niedolę **businesman** spotkał gdzieś w biedzie absolwenta tej samej uczelni, pójdzie za nim w piekło, a gdy usłyszy hymn swego uniwersytetu, nawet przez radio stają mu łzy w oczach.

Choćby w danej chwili zajęty był największemi nawet transakcjami handlowemi, zjawi się zawsze na Zjeździe Koleżeńskim swej Alma Mater.

Dziwni są ci Amerykanie, lecz w gruncie rzeczy nie tyle dziwni, ile praktyczni.

Emilja Kiemalówna

Teatr rumuński

W epoce rumuńskiego odrodzenia, z początkiem minionego wieku, teatr rumuński służył przedewszystkiem propagandzie narodowych rewindykacyj. Dlatego też poświęcano specjalną uwagę wszelkim manifestacjom sztuki dramatycznej, pamiętając zawsze, że teatr jest nie samem tylko miejscem rozrywki, lecz propagatorem nowych idej.

Naród rumuński, biorący od niedawna stosunkowo intenzywny udział w światowym ruchu umysłowym i kulturalnym, może poszczycić się pięknemi sukcesami również i na polu sztuki dramatycznej. Na czele kroczy tu Ion Luca Caragiale, artysta, naturalista, satyryk, który w epoce, gdy większość autorów dramatycznych uprawiała przedewszystkiem dramat historyczny lub romantyczny, — wzbogacił repertuar rumuński potężnemi dziełami, o znakomitej konstrukcji. Do dziś dnia też Caragiale (zmarły w r. 1912) uchodzi za największego dramaturga rumuńskiego.

* * *

Jakkolwiek społeczeństwo rumuńskie bardzo szybko zasmakowało w teatrze — i jakkolwiek już przed wojną poszczególne prowincje posiadały swoje własne teatry narodowe (Jassy, Craiova), to jednak całe życie teatralne koncentrowało się zawsze w Bukareszcie, gdzie też teatr doszedł do pełnego najwyższego rozkwitu.

Teatr rumuński rozwijał się za poparciem rządu i publiczności; o jakiejś inicjatywie prywatnej nigdy prawie mowy nie było. Piękną postacią z lat przedwojennych był bezwątpienia Aleksander Devilla, arystokrata, dyplomata, urodzony miłośnik teatru.

Devilla (zmarły w r. 1929) odmłodził w swoim czasie zupełnie repertuar, oswobodzając go z melodramatu, wodewilu i dramatu romantycznego. (Nawiasem mówiąc Devilla jest sam autorem najlepszego dotychczas dramatu historycznego wierszem: „Vlaicu-Vida").

Dzięki niemu zdobywa sobie stopniowo prawo obywatelstwa w Rumunji francuski dramat salonowy i komedja bulwarowa.

* * *

Dopiero po wojnie teatr rumuński poczyna zajmować się żywiej aktualnemi problemami sztuki dramatycznej, zarówno o ile idzie o samą technikę twórczości jak i o inscenizację.

W repertuarze teatru bukaresztéńskiego zjawiają się dzieła najwybitniejszych dramaturgów współczesnych: Strindberga, Hofimannsthala, Shawa, a dramat ibsenowski zdobywa coraz więcej miejsca. W ślad za tem i inne teatry poświęcają większą uwagę twórczości najnowszej. Teatr „Regina Maria", kierowany przez pierwszorzędnych artystów, wystawia wszystkie nowości obcych scen, interpretując je na swój sposób, oryginalny i nowy, przy zupełnie współczesnej inscenizacji.

Równocześnie wzrasta rodzima twórczość dramatyczna. Próbuje się najrozmaitszych formułek: sztuki fantastyczne, dramaty liryczne, realistyczne, ekspresjonizm, feerje, nawet dramat historyczny. Dominuje jednak dramat psychologiczny.

* * *

Cechą charakterystyczną społeczeństwa rumuńskiego jest pewna nerwowość, dająca się porównać z nerwowością publiczności francuskiej i włoskiej, wobec dzieł o wątpliwej konstrukcji technicznej. Taż sama publiczność jednak okazuje bardzo żywe zainteresowanie dla autorów, którzy w ramach swych dzieł zajmują się ogólnoludzkiemi, doniosłemi zagadnieniami. Tem się tłómaczy powodzenie sztuk np. Bernarda Shawa w Rumunji.

Taksamo i Szekspir stał się już oddawna ulubieńcem publiczności rumuńskiej, a Teatr Narodowy w Bukareszcie wprowadził do swego stałego repertuaru niemal wszystkie dzieła wielkiego angielskiego dramaturga.

Naogół publiczność rumuńska, a zwłaszcza bukaresztéńska, przyzwyczajona już do doborowych spektaklów, jest bardzo wymagająca. Sprawdza sumiennie prawdziwe walory każdego dzieła, decydując o jego sukcesie lub niepowodzeniu.

W świecie artystów dramatycznych istnieje niezaprzeczenie pewna tradycja, co jest może jedną z najoryginalniejszych cech teatru rumuńskiego. — Tradycja ta ma swoje początki w zetknięciu się aktora z dramatem rumuńskim, w szczególności z teatrem Caragiale'go Dzisiaj mało się już widuje na scenie interpretatorów tego teatru. Ale młodzi artyści przejęli od tamtych tradycję autentycznego stylu rumuńskiego, tego stylu, który obserwować można zawsze, ilekroć aktor rumuński ma do czynienia z wartościową sztuką narodowego pisarza.

Jak wszędzie, tak i w Rumunji, film, zwłaszcza film dźwiękowy, pociągnął za sobą upadek teatru, mimo bardzo żywej działalności twórczej ze strony takich organizacyj jak Towarzystwo pisarzy, Syndykaty zawodowe i t. p.

Można jednak mieć nadzieję, że sztuka żywego słowa odniesie wkońcu tryumf, że teatr rumuński, mogący się już poszczycić pięknemi wynikami w ciągu swej stosunkowo krótkiej egzystencji, będzie miał do zapisania niejedną jeszcze piękną kartę zarówno w dziale sztuki dramatycznej jak i w inscenizacji.

Wystarczy wymienić kilku dzisiejszych najwybitniejszych twórców, jak: Victor Eftimiu pisarz niesłychanie płodny i wszechstronny, Gib Mihalescu, autor potężnego dramatu „Pawilon cieni". Adrian Maniu, którego sztuka „Stalowe wilki" zyskała w ubiegłym roku wspaniałe powodzenie, Victor Ion Popa, oryginalny reżyser i dramaturg, G. Ciprian, którego sztuka „Człowiek ze szkapą" miała duże powodzenie w Berlinie, i inni.

I. M. Sadoveanu
generalny dyrektor Teatrów rumuńskich.

Co to jest przeziębienie?

Przeziębienie w rozumieniu szerszego ogółu oznacza głównie katary nosa, gardła, tchawicy, których szczególnie łatwo dostaje się na wiosnę i w jesieni w związku z częstemi i znacznemi wahaniami temperatury. Takie rozumienie nie daje ścisłego określenia istoty tego zjawiska, gdyż ograniczając je do katarów górnych dróg oddechowych, tem samem znacznie ogranicza ilość spraw chorobowych, w powstawaniu których przeziębienie gra rolę; ponadto takie pojmowanie przeziębienia przez ogół wynika jak zobaczymy dalej, z utożsamiania i nieodróżniania dwu zjawisk, z których jedno — działanie zimna gra rolę czynnika ułatwiającego powstanie drugiego — właściwej choroby.

Przeziębienie nie jest chorobą, lecz tylko czynnikiem chorobotwórczym — szkodliwem działaniem zimna na ustrój, które tylko w pewnych warunkach wywołuje w organizmie zmiany, sprzyjające wystąpieniu choroby. Działanie zimna jest wogóle szkodliwe dla ustroju.

Po pierwsze wpływa ono **bezpośrednio na ustrój: 1) hamuje** jego **procesy życiowe** i ostatecznie powodując obniżenie ciepłoty ustroju, które zależnie od stopnia może prowadzić nawet aż do śmierci. 2) Działa na **aparat nerwowy,** wywołuje zaburzenia w jego czynnościach: ból głowy, porażenie nerwów (np. n. twarzowy), nerwobóle, porażenia nerwów naczynioruchowych itp.

To drugie działanie **pośrednie** na ustrój ujawnia się pod postacią wyzwolenia akcji życiowej świata bakterjalnego normalnie gnieżdżącego się w organizmie (błony śluzowej górnych dróg oddech., jamy ustnej, gardła...), czyhającego na każdą okazję, by rozwinąć swą szkodliwą działalność. Zimno stwarza przez osłabienie odporności organizmu na zakażenie (porażenie fagocytów, zmniejszenie się ilości subtsancji ochronnych działających bakterjobójczo, łuszczenie się nabłonka błon śluzowych...) sprzyjające warunki dla rozwoju bakterji i stąd wystąpienia danej choroby. Z chorób tych niektóre są wywołane przez bakterje swoiste (np. włóknikowe zapalenie płuc, grypa), inne zaś jak katar nosa, zapalenie gardła, katar krtani, oskrzeli — wywołują bakterje nieswoiste.

Ustrój broni się przed tem wielostronnem szkodliwem działaniem zimna przez tzw. regulację cieplną: Przedewszystkiem zmniejsza się utrata ciepła, co uzyskuje się przez zwężenie naczyń skórnych, — jest to pierwszy objaw akcji obronnej organizmu. Równocześnie ze skurczem naczyń skórnych rozszerzają się naczynia narządów wewnętrznych (płuc, wątroby, serca) i mięśni szkieletowych.

Gdy ta akcja obronna nie wystarcza dla utrzymania temperatury ciała w granicach normalnych, — wtedy ustrój oprócz zmniejszenia utraty ciepła, zaczyna ponadto zwiększać produkcję ciepła, a to przez pracę mięśni, których napięcie i pobudliwość wzrasta pod wpływem miernego zimna, — co objawia się jako ruchy dowolne lub jako drżenie. Stwierdzono, że gdy mięśnie spoczywają, a więc nie wytwarzają znacznej ilości ciepła, to organizm jednak pomimo to zwiększa wytwarzanie ciepła drogą ośrodka nerwowego kierującego gospodarką cieplną. Gdy zmniejszenie utraty ciepła i zwiększenie wytwarzania ciepła zawodzą, — wtedy następuje oziębienie ustroju. Jego temperatura spada poniżej poziomu normalnej temperatury. Zależnie od wielkości tego obniżenia się temperatury ustrój ginie lub powraca stopniowo do normy. To oziębienie się ustroju może nastąpić nie tylko w zimnem otoczeniu, ale i w temperaturze pokojowej po znacznem oziębieniu przewodu pokarmowego np. przez połykanie dużej ilości lodu.

Mniejsza lub większa wartościowość mechanizmu obrony ustroju przed szkodliwem działaniem zimna stanowi o jego stopniu wrażliwości na zimno i stąd większej lub mniejszej skłonności do zaziębień. Mechanizm obrony może być już z urodzenia mniejszej wartościowości, lub też może być osłabiony później przez czynniki szkodliwe. Z czynników tych należy wymienić wilgoć, wiatr wzmagający szkodliwe działanie zimna, — dalej ogólne osłabienie ustroju, choroby, zatrucia, które zmniejszają wogóle siły obronne ustroju, więc ułatwiają szkodliwe działanie zimna.

Na czem polega mniejsza lub większa wartościowość regulacji cieplnej ustroju? Dużą rolę odgrywa tutaj wrażliwość układu naczynio-ruchowego, a mianowicie: szybkość z jaką występuje początkowa reakcja ustroju na zimno tj. szybkość powstawania skurczu naczyń skórnych i czas przez jaki skurcz ten się utrzymuje. Jak wspomniano wyżej, skurcz ten wiąże się z równoczesnem rozszerzeniem się naczyń niektórych części odległych i stąd z ich przekrwieniem. Jeżeli to przekrwienie utrzymuje się przez czas dłuższy — może powodować szkodliwe następstwa. Skurcz naczyń skórnych jest tem intenzywniejszy im bardziej były one rozszerzone tuż przed skurczem, dlatego ludzie mocno ogrzani, a więc z silnie rozszerzonemi naczyniami skóry, wystawieni na zimno ulegają bardzo łatwo szkodliwemu jego działaniu.

Właściwym jednak czynnikiem chroniącym od zimna jest nie początkowy skurcz naczyń skórnych, lecz następowe ich rozszerzanie się. Im szybciej ono powstaje i dłużej utrzymuje się, tem słabiej działa zimno na skórę i tem trudniej wywołuje wspomniane odruchowe zaburzenia części odległych.

Wynika stąd, że ludzie z układem naczynio-ruchowym zbyt wrażliwym, więc reagujący zbyt silnym i długo utrzymującym się skurczem naczyń skórnych i błon śluzowych na bodźce zimna, — mają wyraźną skłonność do zaziębień, gdyż ta właściwość ich układu naczynio-ruchowego uniemożliwia im należyte wykorzystanie dalszego aktu obronnego — a zatem czynniki chorobotwórcze uzyskują przewagę. Są to wogóle ludzie odznaczający się nerwową, łatwo pobudliwą konstytucją. Między innemi świadczą o tem prace prof. Schmidt'a.

Badania tego profesora nad mechanicznem powstawania kataru u osób odpowiednio usposobionych (ze zbyt wrażliwym układem naczynioruchowym) potwierdzają też słuszność twierdzenia o szkodliwym wpływie długo trwającego skurczu początkowego naczyń skórnych lub błon śluzowych po zadziałaniu zimna. Jeżeli osobnik odpowiednio usposobiony zostaje wystawiony przez dłuższy czas na ochłodzenie, — naczynia skóry i błon śluzowych, górnych dróg oddechowych kurczą się podobnie jak u osobnika nie skłonnego do zaziębień. Skurcz ten jednak u osobnika odpowiednio usposobionego trwa zbyt długo, bo ponad 20 minut. W związku z tem utrzymuje się długo zbyt silne niedokrwienie śluzówek, skutkiem czego siły obronne śluzówek wobec zawsze znajdujących się tam drobnoustrojów maleją, zaczem następuje rozwój tych bakterji i stan zapalny śluzówki.

Pomiary cieplne śluzówek wykazały, że powyższe zmiany ukrwienia śluzówek — zbyt długo trwający skurcz naczyń, zdarzają się tylko u pewnej grupy ludzi, w przybliżeniu u 10 procent badanych.

Zaziębia się jednak nie tylko człowiek o nerwowo chwiejnym układzie naczynioruchowym, ale też człowiek w zwykłych warunkach, zupełnie normalny i nie osłabiony poprzednio przez jakąś chorobę lub inne czynniki szkodliwe. Następuje to wtedy, gdy zbieg okoliczności sprawi, że jego układ naczynio-ruchowy nie podoła swemu zadaniu. Naprzykład po silnem porażeniu nerwów naczynioruchowych przez nagłe zadziałanie bardzo zimnej wody, przez zadziałanie jadów, narkotyków itp. Lekki przeciąg, którego się nie odczuwa, jest niebezpieczny, bo nie wywołuje reakcji ustroju — regulacja cieplna nie zostaje zaalarmowana, więc ustrój niespostrzeżenie ulega zdradliwemu działaniu zimna, a jako następstwa mamy przeziębienia, porażenia nerwów, bóle głowy itp.

Układ naczynioruchowy, nawet najbardziej sprawny, zawodzi, gdy ulegnie osłabieniu przez często i szybko następujące pobudzenia do odruchowej czynności obronnej, — zwężania i rozszerzania naczyń: Wiadomo, że powietrze w jamie nosowej i ustnej ogrzewa się do 30° i nasyca się parą wodną; wtedy dopiero przechodzi do dalszych dróg oddechowych. Otóż na powietrzu zimnem, zwłaszcza przy wysiłkach fizycznych, gdy oddechanie jest wzmożone, ilość powietrza dostającego się do górnych dróg oddechowych, znacznie się zwiększa. Dla ogrzania tegoż wzrasta zapotrzebowanie ciepła — ciepła tego dostarczają rozszerzające się naczynia błon śluzowych górnych dróg oddechowych.

Wahania temperatury w tych drogach są b. znaczne, sprawność naczyń tych błon śluzowych jest w tym wypadku wystawiona na ciężką próbę, gdyż rozszerzenie się naczyń w celu ogrzania powietrza i następowe zwężanie się pod wpływem świeżego zimnego prądu powietrza muszą następować bardzo szybko po sobie, a stopień tego rozszerzenia się i zwężania jest tak duży. Nie dziw więc, że wkońcu ta regulacja zawodzi. Pomimo bowiem bardzo bogatego unaczynienia górnych dróg oddechowych, powietrze nie ogrzewa się dostatecznie i nie ogrzane dostaje się do dalszych dróg oddechowych. A wynikiem tego mogą być rozmaite szkodliwe zmiany, wywołujące chorobę.

N. O.

Ciekawostki ze świata

Szybki wymiar sprawiedliwości

Pewna Angielka, podróżując po Włoszech, kupiła w Rzymie za 3,800 lirów zegarek, rzekomo platynowy. Wróciwszy do kraju, zapragnęła mieć na kopercie monogram. Przy tej sposobności dowiedziała się od rytownika, że zegarek jest ze znacznie tańszego materjału. Postanowiła tedy szukać sprawiedliwości, a nie wiedząc, do kogo się zwrócić, napisała wprost do Mussoliniego. W pięć dni później otrzymała urzędowy list od rządu włoskiego. W środku był czek na 3,800 lirów i następujące słowa: Rząd faszystoowski ukarał jubilera, zamykając jego sklep na wieczne czasy. Trzeba przyznać Mussoliniemu, że umie dbać o opinję handlu włoskiego i o ruch turystyczny.

Ile szampana wypito w roku zeszłym?

Statystyka konsumcji szampana w trzech latach ostatnich przedstawia się, jak następuje:

R. 1931 — 12 miljonów butelek.
R. 1932 — 18 miljonów butelek.
R. 1933 — 23 miljonów butelek.

Przyczyn tego wzrostu konsumcji należy szukać w zniesieniu prohibicji w Stanach Zjednoczonych i w poprawieniu się sytuacji gospodarczej w Anglji, ale przedewszystkiem wypito w ostatnim roku więcej, niż poprzednich, szampana w samej Francji. Mianowicie kawiarnie wprowadziły jego sprzedaż na kieliszki po przystępnych cenach.

Zapotrzebowanie Stanów Zjednoczonych powiększa się nadal i z tego powodu handlarze win spodziewają się, że rok 1934 będzie rekordowym.

Tajne walki kogutów

Walki kogutów są od 80 lat zgórą wzbronione w Anglji. Ale stara tradycja żyje po dziś dzień na północy i ludzie oddają się tam barbarzyńskiej rozgrywce, naturalnie w najgłębszej tajemnicy. Schodzą się w tym celu po polach i najczęściej wybierają na miejsce niedozwolonego hazardu zakryte ze wszystkich stron doliny. Nad bezpieczeństwem ze strony policji czuwają rozstawieni naokoło strażnicy, których funkcja jest podwójna — sprowadzać organa władzy na fałszywy trop i dawać sygnały. Jeżeli policja zanadto następuje na pięty, walki odbywają się w domach przy drzwiach zamkniętych. Zakłady na wynik jednej walki osiągają czasem wysokość 200 funtów szterlingów.

Jak wiadomo, jest specjalny gatunek „kogutów bojowych", hodowany na terenie w Anglji jedynie w okolicy Bradfordu. Lecz miłośnicy walk sprowadzają ptaki do nich z Hiszpanji, gdzie sport ten kwitł niegdyś narówni z walkami byków. Podobno zapaśników przywozi się aeroplanami, lądującemi na odludnych polach Yorkshire i hrabstw sąsiednich.

Policja zajęła się w ostatnich czasach bardzo gorliwie walkami kogutów. Wyznaczono nawet nagrodę 100 funtów za wykrycie jednego przedsiębiorcy.! Wyniki jednak są dotychczas bardzo nikłe. Wszystko jest widocznie doskonale zorganizowane.

Wdowa po Dumas'ie

Z końcem lutego zmarła w Paryżu pani Dumas, wdowa po autorze „Damy Kameljowej". Jej babka i ojciec byli członkami Komedji Francuskiej, odziedziczyła więc talent aktorski. Ostatni raz grała przed dziesięciu laty w sztuce męża „Półświatek" odegranej ku uczczeniu setnej rocznicy jego urodzin. Aleksander Dumas Młodszy (1824—1895) znany jest jako autor dramatyczny, ale nie dorównał sławą ojcu, autorowi „Trzech muszkieterów" i całego szeregu powieści historycznych. Wdowa po nim oddawna prowadziła cichy żywot na Avenue de Villiers w pobliżu parku Monceau. Ostatni raz widziano ją przed kilku miesiącami na otwarciu muzeum dumasowskiego w Villers Cotterets, gdzie urodził się Dumas Starszy. Do końca życia gorąco interesowała się sceną i opiekowała się młodemi artystkami. Z wielkiej urody pozostały jej i w starości prześliczne, żywe oczy kilkunastoletniej dziewczynki.

—o—

Z WYDAWNICTW

Z. Kossak Szczucka: Pątniczym szlakiem

Każda książka Kossak Szczuckiej, witana jest przez czytającą publiczność z radością, w tem przeświadczeniu, że cokolwiek wyjdzie z pod jej pióra będzie napisane nietylko z prawdziwym talentem, ale i opracowane z doskonałą znajomością przedmiotu.

Książka p. t. „Pątniczym szlakiem" to opis podróży do Ziemi Świętej. Od czasu, kiedy nieznany bliżej pątnik z Gallji pierwszy opisał wrażenia ze swej pielgrzymki w r. 333, upłynęło szesnaście wieków i setki tysięcy ludzi odbyło podróż w rozmaitych warunkach. Między pielgrzymem wędrującym z tykwą na wodę, o kiju pątniczym, a dzisiejszym podróżującym, zaopatrzonym w znaczek Francopolu — wielka różnica. Ale ten sam cel i te same drogi...

Opis podróży morskiej, a zwłaszcza wyspy Rhodos, z cudowną roślinnością i wspaniałemi gmachami z czasów, gdy wyspa była siedzibą rycerzy zakonnych Joanitów — bardzo zajmujący. — Niezmiernie barwne opisy Aleksandrji, Kairu a zwłaszcza piramid przenoszą czytelnika w te krainy, pełne tajemniczych zabytków odległej przeszłości, wobec których staje się jak przed zagadką, niemożliwą do rozwiązania.

W Kairze znajduje się półtora tysiąca meczetów, które jednak mało są odwiedzane przez wiernych. Mahometanin jest fatalistą — hołduje zasadzie że: co ma być, niech będzie, — więc po cóż się modlić.

Część Kairu zamieszkała przez Koptów, jest mniej efektowna, ale posiada Muzeum Koptyjskie, piękne jak baśń Wschodu, zawierające prastare obrazy, sprzęty, papirusy z IV w. ozdoby wykonywane nieznaną dziś sztuką, witraże z barwionych kryształów. Kościół datujący się z III wieku, jeden z najstarszych w Chrześcijaństwie, porównać można do przedziwnej szkatuły z hebanu i kości słoniowej, ale zgromadzeni wierni zachowują się podobnie do przekupniów, których Chrystus wypędził ze świątyni jerozolimskiej.

Wjazd do Azji odbywa się prawie bez nowych wrażeń, bo widoki nie zmieniają się: tu i tam pustynia, aż do Idumei. Tu już ziemia urodzajna, gaje pomarańczowe, a na pagórkach kolonje żydowskie, przypominające polskie folwarki. Roślinność niebawem znika ukazują się nędzne wioski arabskie. To Judea.

Stara Jerozolima, w przeciwieństwie do nowej ze wspaniałemi hotelami nie różni się prawie od tych czasów, gdy Chrystus tam żył i nauczał. Sposób budowania pozostał ten sam i podróżnik zatraca miarę czasu, lecz równocześnie nie może pojąć, dlaczego tu tyle rzeczy wygląda inaczej, niżeli czytał w starych księgach? Odpowiedź nietrudna: stało się tak z powodu podniesienia się gruntu o kilkanaście metrów. Grunt narósł warstwą ruin. Na starożydowskich powstały budowle rzymskie na rzymskich starochrześcijańskie, wreszcie „krzyżowcowe" a potem dzisiejsze, arabskie. Nikt się nie troszczył o uprzątanie gruzów. Dziedziniec twierdzy Antonia, na którym stał Chrystus, gdy był sądzony przez Piłata, został odkryty przy naprawie piwnicy klasztoru Panien Syjońskich. Wszystko tam jeszcze tak, jak było wtedy i wrażenie jest niezapomniane. Do Wieczernika, który, stał się pierwszym kościołem chrześcijańskim, dostęp dla chrześcijan jest dozwolony za drogą opłatą, ale tylko do kraty żelaznej, po za którą nie wolno wejść „niewiernym" bo panami są tu muzułmanie.

Wybudowany przez rycerzy krzyżowych wspaniały kościół Grobu Świętego, strzeżony przez braci zakonu Św. Franciszka, — został zniszczony pożarem w 1808 r. Nie było komu myśleć o odbudowie w czasie wojen napoleońskich — wreszcie odbudowują go prawosławni, starając się zatrzeć pierwotny zarys rdzennie romański, oraz pamiątki po krzyżowcach. Jedno popsuli, drugiego nie wykończyli i tak jest do dziś. Jeruzalem w ręku chrześcijan, ale klucze od Bazyliki dzierżą muzułmanie i za wstęp do niej drogo się płaci. Kościół wewnątrz źle utrzymany, a ozdoby przypominające wnętrze prawosławnej cerkwi. Nie należy patrzeć, tylko wsunąć się na kolanach do Grobu, bo to przecież ten sam, choć wyzłocony, a u wezgłowia stoi kudłaty mnich grecki na straży. — Golgota, obniżona znowu znacznie wskutek wzniesienia się okolicznego terenu, robi równie bolesne wrażenie. Wszędzie dowody zaniedbania, lub zeszpecenia obrażające uczucia wiernych. Kościół Narodzenia zbudowany przez cesarzową Helenę, ocalał prawie jedynie z budowanych przez nią świątyń, ale przedstawia się jako bezładny konglomerat budowli i również oddany jest prawosławnym, którzy ozdobili wnętrze poswojemu, nie starając się usunąć brudu i śladów opuszczenia. Chciałoby się widzieć grotę w Betleem, jaką była gdy Matka Najświętsza położyła w niej Dzieciątko, niestety, wyklejono ją czerwonym aksamitem, ale cóż robić? jest przecież ta sama...

Niezmiernie ciekawą pamiątkę stanowi kościół wybudowany w Emaus przez Godfryda de Bouillon. Zamieniony po bitwie pod Hattin, przez wojska Saladyna na stajnię wielbłądów, powoli pokrywał się mchem, piaskiem, głazami i zamienił się we wzgórze, które porosło drzewami. Odkopano go w ciągu kilkunastu lat ostatnich i okazało się, że jest wcale dobrze zachowany. W tym kraju tylko to zostało uratowane, co skryła ziemia.

Wycieczka do Morza Martwego po przez pustynię Judzką, tchnie grozą. Kamienne wzgórza leżą tak bezładnie i chaotycznie, jakby przez wieki kipiała i zastygała tu lawa. Roślinność jest niezmiernie uboga, za to istnieją warzelnie soli i jakiś Zakład Kąpielowy. Woda ma smak wstrętny, jest gęsta i kleista, bo zawiera 24 procent soli.

W naszej wyobraźni Jordan musi być rzeką piękną jak Ren, a przynajmniej Wisła — w rzeczywistości jest błotnisty i węższy od Warty, ale tu dokonała się jedna z wielkich tajemnic? Sadzawka Betsaidy istnieje do dziś, a na ścianach krużganka, w trzydziestu ośmiu językach powtarzają się słowa V. rozdziału Ewangelji św. Jana o chrzcie Pana Jezusa.

Polaków w Jerozolimie jest niewielu. Istnieje przecież Dom Polski i Polak zakonnik odprawia w małej kapliczce. Mszę św. Wśród naszej kolonji jest artysta malarz Tadeusz Rychter, poświęcający się badaniom archeologicznym.

Po bolesnych wrażeniach pobytu w Judei, wycieczka do Galilei rozwesela i podnosi duchowo. Dolina najżyźniejsza na świecie — Nazaret, gdzie Chrystus spędził życie w domu Rodziców „i był posłuszny". — Piękna bazylika zbudowana na górze Tabor przez OO. Franciszkanów, ukończona głównie dzięki ofiarności katolików amerykańskich, — cała z białego marmuru, a pośród splendoru mozaiki prosty ołtarz, z kościoła, który tu istniał niegdyś.

Podróżni przyglądają się z upodobaniem harmonijnemu obrazowi, jaki tworzą kobiety, niosące na głowie gliniane amfory, śliczne te naczynia, są powoli wypierane przez kwadratowe blaszanki z benzyny, z napisem Mobiloil. — Cywilizacja wypycha kulturę.

Z Kafarnaum, nie pozostało nic, oprócz ruin sławnej synagogi, której zniszczenie Chrystus przepowiedział. I nikt jej nie odbuduje, bo gdy próbowali to uczynić Anglicy, śmiertelne wypadki, jakie zaszły przy budowie, przerwały dalszą pracę.

Powrót pielgrzymki, sytej wrażeń, ale przygnębionej widokiem zaniedbania i zniszczenia, tylu najświętszych pamiątek — odbywa się na rumuńskim okręcie Dacja. Po drodze zwiedzono Akropolis — wspaniałe szczątki dawnej świetności, niszczone w ciągu wieków. Wielkie szkody wyrządzili w XVII. wieku Wenecjanie lord Elgin wywiózł najcenniejsze zabytki do Londynu — było też wielu innych drapieżców, ale mury Partenonu, choć ogołocone z rzeźb Fidjaszowych, stoją i żyje uwielbienie dla nieśmiertelnego piękna Gracji. Następny postój w Stambule.

Najcenniejszym zabytkiem jest tu dawny kościół św. Zofji, zeszpecony czterema minaretami, ale zawsze przedziwnie piękny. Angielskie Towarzystwo archeologiczne otrzymało pozwolenie odkrycia mozaik z pod warstwy tynku i roboty są w toku. Wnętrze to ósmy cud świata.

Do kraju powrócono przez Rumunję.

Leontyna Paygertowa.

Daleki Wschód w kinie

Równie jak rosyjskie, hiszpańskie, arabskie, arktyczne czy równikowe — miały swój okres mody filmy dalekowschodnie. Przeważną część z pośród nich zaliczyć należy do bezwartościowej tandety kinematograficznej, w której produkowaniu przodowała Ameryka. — Mijającą jednak szybko, jak wszystkie mody filmowe, — moda na filmy dalekowschodnie pozostawiła przecież pewną ilość trwałych wartości i wybitniejszych osiągnięć artystycznych, czy to w dziedzinie gry aktorskiej, pomysłowości i inteligencji reżyserskiej, czy też w zakresie odtwarzania tła i ducha Dalekiego Wschodu. W pierwszej dziedzinie wybijają się na czoło kreacje aktorskie Richarda Barthelmussa, Nilsa Asthera i w pierwszym rzędzie Warnera Olanda; w drugiej — do Panteonu artystycznych osiągnięć filmu egzatycznego niewątpliwie zaliczyć należy „Shanghai Express" Sternberga, chińską część fantastycznego niemieckiego tryptyku-misterjum o śmierci (produkcji „Ufy" z Lili Dagover i Bernardem Goetzke) i dwa filmy sowieckie: „Burza nad Azją" Pudownika i „Błękitny express" Trauberga.

Naogół w odtwarzaniu czy to przez reżyserów — tła, scenerji i atmosfery tegoż Wschodu — uderza szablon i płycizna, rzadko dbająca o wierność, o prawdziwość przeżycia psychicznego czy obrazu. Najczęściej tło dalekowschodnie wyzyskiwane bywa dla nadania większej sugestywności najbardziej nieprawdopodobnym, sensacyjnym, awanturniczym — bezmyślnym i nieprzekonywującym „bujdom" filmowym w rodzaju „Żółtej Maski" — nawpół sensacyjnego dramatu, nawpół operetki filmowej, gdzie Warwick Ward — poza niezłą maską — nikogo z pośród najbardziej nawet nieświadomych i naiwnych nie przekona swą chińszczyzną. — lub w stylu „Masek dr. Fu-Manchu", gdzie świetny skądinąd mistrz charakteryzacji Borys Karloff — zamiast grozy — budzi kaskady wesołego a mało zaszczytnego dla filmu śmiechu swemi minami, rzekomo chińskim „zimnym, okrutnym" uśmiechem... i chińskiemi torturami. Również i Myrna Loy w roli córki nowego Czingis-chana w niczem nie przypomina Chinki czy wogóle kobiety ze szczepu mongolskiego.

Rzecz znamienna, że postać dr. Fu-Manchu raz poraz wraca na ekran i to — uśmiercania kilkakrotnie — po nowych wcieleniach, by z rzekomo typowym chińskim demonizmem mścić się, z mającemi krew mrozić w żyłach u widza, okrucieństwami na białych krzywdzicielach. Oprócz Karloffa i — trzeba to przyznać — znacznie lepiej od tego następcy Lon Chaneya grywa role w każdym filmie zabijanego i w każdym nowym — zmartychwstającego dr. Fu-Manchu — Warner Oland: a więc w „Tajemnicy dr. Fu-Manchu", w „Zagładzie rodu mandarynów", i w nakręcanym obecnie „Powrocie dr. Fu-Manchu". Wszystko w tych filmach: psychika chińska, mściwość, okrucieństwo — wszystko — wraz z niezbędnemi dekoracyjnemi, kostjumowanemi i mimicznemi akcesorjami — to, wyświechtany szablon, jakże odbiegający od rzeczywistości... — jest przecież Warner Oland bezprzecznie najlepszym pomiędzy „białymi" aktorami wykonawcą ról Chińczyków, — znacznie lepszym, niż poprawni zupełnie Barthelmess w „Złamanej lilji" lub Nils Asther w „Gorzkiej herbacie generała Yen". — największy zaś triumf w roli Chińczyka odnosi on w „Shanghai Express", gdzie świetnie gra dowódcę chińskiej armji powstańczej, zbuntowanej przeciw rządowi centralnemu.

Osobna wzmianka należy się autentycznym Azjatom, występującym w filmach europejskich czy ameykańskich na tematy dalekowschodnie. Są to: świetny odtwórca głównej roli w sowieckim filmie „Burza nad Azją" — Mongoł Inhiszyniów pozatem Japończyk Sessuye Hayakawa i Chinka Anna May-Wong. Ta ostatnia cieszyła się jakiś czas ogromną popularnością w Ameryce i Europie, popularnością, chwilami zaćmiewającą sławę Brygidy Helm czy Grety Garbo. Jest przecież zasadnicza różnica między przyczynami popularności Anny May-Wong, a tych dwu europejskich artystek. Oto zarówno Brygida Helm, jak Greta Garbo, jak potem Marlena Dietrich, jak każda zresztą aktorka europejska czy amerykańska europejskiego pochodzenia — zawdzięczają swą sławę, swe triumfy walorom czysto indywidualnym: urodzie, stylowi czy manierze gry, strojom itd. — tymczasem Anna May-Wang nie dlatego czarowała, że była sobą, ale że była Chinką... była kwiatem egzotycznym, przeszczepionym na grunt europesko-amerykański, a więc kwiatem oryginalnym., ekscentrycznym, jaskrawie od tła odbijającym.

We wszystkich swych filmach jest ona jednakowa — i to jednakowa nie jako indywiduum, ale jako typ, typ reprezentantki pewnej innej rasy, innego świata...

Jak typowym, wyzbytym z indywidualności jest jej styl artystyczny — najłatwiej to dostrzec w filmie „Shanghai — Express". Na tle Chin, a więc w swojej własnej atmosferze aktorka ta nie uwydatnia się prawie wcale niknie zupełnie, będąc wyłącznie podkreśleniem... jeszcze jednem podkreśleniem tła, — daleka od wyróżnienia się na tem tle, jak na tle swego środowiska wyróżnia się Greta Garbo czy Marlena Dietrich.

Wogóle aktorzy azjatyccy w kinematografji „białego" pochodzenia — to przedewszystkiem typy, częstokroć świetnie skupiające w sobie cały świat pojęć o duchu swego egzotycznego narodu (np. Sessuye Hayakawa) — zawsze jednak tylko typy, a nie indywidualności twórcze. Nawpół groteską, nawpół historyczno-fantastyczną stylizacją tchną Chiny we wspomnianym już starym filmie „Ufy", którego trzy części odtwarzają atmosferę trzech różnych środowisk: muzułmańskiego Bliskiego Wschodu, Wenecji dożów i Chin. Chiny te podane zostały w formie niezwykle plastycznej i świadczącej nietylko o wysokiej kulturze, ale i wnikliwej znajomości tła i dekoracyjności przeszłości chińskiej u reżysera.

Dzisiejsze Chiny z największym, a zarazem najbardziej plastycznym i wysoce artystycznym realizmem — pokazuje nam film sowiecki „Błękitny express". Film to wybitnie propagandowy, skierowany przeciw panowaniu i wpływom „białych imperjalistów" na Dalekim Wschodzie — niemasz w nim ni fabuły, ni głównych bohaterów — ale całe tło wszystkie niezliczone typy wprost świetne!... To naprawdę Chiny, naprawdę Chińczycy... I jakiż — mimo tendencyjności i propagandy — objektywizm w odtwarzaniu postaci „białych imperjalistów"... objektywizm wyzbyty wszelkiej przesady... daleki od parodji czy szkalowania lub potwarzy: jak bardzo imponujący jest ten dyrektor kolei lub jego wspaniały sekretarz — idealny typ pełnej energji i woli życia i walki — rasy białej, rasy zdobywców!...

Jakby odpowiedzią na „anty—biały", propagandowy, klasowo-proletarjacki „Błękitny express" — jest „Shanghai-expres" Sternberga z Marleną Dietrich i Clive Brookiem. Tu osób nie tak dużo, ale wszystkie jakże zindywidualizowane i wciągnięte w typową dla amerykańskiej kinematografji, awanturniczo—romantyczną fabułę! I tu Chiny świetne: i koleje, i porządki na kolejach, i obrazy z wojny domowej, i uprzywilejowana sytuacja cudzoziemców; — naprawdę, „Shanghai Express" to niebylejakiego artyzmu pełen dokument życia i stosunków dalekowschodnich, widzianych oczyma człowieka z tegoż świata kulturalnego i społecznego, co my.

W ten sposób 2 te „expressy": Błękitno—sowiecki i Szanghajski—amerykański wybijają się na czoło kinematografji egzotycznej, interesującej się tematami Dalekiego Wschodu.

(p. t.)

—o—